

DLACZEGO ŚMIERĆ NA KRZYŻU

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - wydawany od roku 1992

MAGAZYN

POLSKI

NR 4 (231) KWIECIEŃ 2025



W NIEDZIELĘ PALMOWĄ



Kościół w Cimkowiczach – skarb utracony

Gdyby ten kościół na ziemi słuckiej przetrwał do naszych czasów, na Białorusi byłby perłą w artystycznej koronie świątyń katolickich

12



Potop moskiewski w Wielkim Księstwie Litewskim. Rok 1654: Initium calamitatis

Najazd Moskowii, rozpoczęty w 1654 r., stał się początkiem nieszczęść Rzeczypospolitej

17

OD REDAKCJI

- 1 Milenium królestwa polskiego

DZIEDZICTWO

- 4 Maria Rotkiewicz. Święte Schody
5 Wiktoria Okianko. Polska Jerozolima

FOTOREPORTAŻ

- 6 Mistrz Ortografii

PAMIĘTAMY

- 8 Eliza Andruszkiewicz. Piąte urodziny za kratami

PAMIĘĆ

- 9 Maria Rotkiewicz. Kolejne ekshumacje na Wołyniu

O RZECZACH WAŻNYCH

- 10 Piotr Jaroszyński. Dlaczego śmierć na krzyżu?

HISTORIA

- 12 Gizela Chmielewska. Kościół w Cimkowiczach – skarb utracony

- 17 Sławomir Augustowicz. Potop moskiewski w Wielkim Księstwie Litewskim. Rok 1654: *Initium calamitatis*. Cz. 2.

- 23 Mieczysław Jackiewicz. Kazimierzy Iłłakowiczówny związki z Litwą

BIBLIOTEKA

- 30 Nowe publikacje

W KRĘGU SZTUKI

- 31 Suplement do *Słownika polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi*. Cz. 3.
Opr. Eliza Andruszkiewicz

NOTATKI Z PODRÓŻY

- 34 Maurycy Frąckowiak. Brześć nad Bugiem

TRADYCJA TRWA

- 36 Wiktoria Okianko. Zwyczaje wielkanocne

Na pierwszej stronie okładki: w Niedzielę Palmową w Grodnie. Fot. z archiwum ZPB

Na ostatniej stronie okładki: Ołtarz główny w Sanktuarium Jezusa Frasobliwego w Rosi. Fot. z archiwum ZPB

Milenium królestwa polskiego

Po wielu latach starań, prawdopodobnie na Wielkanoc 1025 r., która przypadła wówczas 18 kwietnia, Bolesław Chrobry został pierwszym królem Polski. Koronacja odbyła się w Gnieźnie, stolicy siedziby arcybiskupa.

Bolesław Chrobry od chwili objęcia władzy w 992 r. był sojusznikiem króla Niemiec i cesarza rzymskiego Ottona III, który w roku 1000 odwiedził Gniezno. Współczesne badania, szczególnie niemieckie, przekonują, że już wtedy cesarz miał pomysł koronacji Bolesława, chciał pod swoją władzę powołać cesarską konfederację królestw, a wśród nich królestwa słowiańskiego pod wodzą Chrobrego. W związku z tym Otton III starał się wyposażać Bolesława w atrybuty władzy króla. Cesarz nałożył na głowę polskiego księcia własny diadem oraz wręczył mu kopię włóczni św. Maurycego, którą miał być przebity bok Jezusa. Powołał arcybiskupstwo gnieźnieńskie, które w zasadzie czyniło z Chrobrego króla, ponieważ tylko monarchowie koronowani posiadali w swoim państwie arcybiskupstwo.

Polski władca był ideą Ottona III zafascynowany, gdyż dawała mu wysoką pozycję w systemie politycznym i ideowym, wybranym dla państwa przez jego ojca Mieszka I, a więc w obrębie imperium Ottonów, utożsamianym z cesarstwem rzymskim, a określanym jako *Imperium Christianum*.

Do dopełnienia koronacji zabrakło jedynie namaszczenia świętymi olejami. Dopiero po tej czynności władca stawał się pomazańcem Bożym, co oznaczało, że nie zawdzięcza swojej władzy żadnej



OBRAZ SERGIUSZA BUCZACKIEGO KORONACJA BOLESŁAWA CHROBREGO

potędze ziemskiej. Na ten akt zgodę musiał wyrazić papież. Pomysł Ottona III został zablokowany przez jego krewnego księcia Bawarii Henryka i papież nie udzielił zgody na namaszczenie Bolesława. Wkrótce w niejasnych okolicznościach zmarł Otton III, a królem Niemiec i później cesarzem został Henryk II. Bolesław musiał więc poczekać z koronacją aż do jego śmierci w 1024 r.

Królewska korona na głowie władcy stanowiła dopełnienie procesu budowy nowoczesnej państwowości, zainicjowanego przyjęciem chrztu przez księcia Mieszka I w roku 966. Królewskie rządy Chrobrego nie trwały jednak długo, zmarł dwa miesiące po koronacji. Następcą został jego syn Mieszko II Lambert, koronacja którego odbyła się również w katedrze gnieźnieńskiej 25 grudnia 1025 r. To jedyny rok w dziejach państwa polskiego, gdy nastąpiły dwie koronacje królewskie.

Jakie znaczenie miała korona-

cja? – W bliskiej perspektywie koronacja Chrobrego nie była wielkim sukcesem, ale stworzyła legendę królestwa, stworzyła mit panowania Bolesława jako złotego wieku w historii Polski, a sam władca zaczął być stawiany jako niedościgniony wzorzec dla kolejnych Piastów – uważa profesor Paweł Żmudzki.

Czy dla Polaków dzisiaj tamte dalekie dzieje mają nadal sens? – To jest pytanie o to, jaką rolę odgrywa historia współcześnie – podkreśla historyk Żmudzki. – Wydaje mi się, że poczucie tożsamości narodowej, państwowej i duma z bycia Polakiem cały czas oparta jest o argumenty historyczne. Wierzę, że Bolesław Chrobry jako pierwszy król Polski cały czas jest ważny w perspektywie polskiej tożsamości, dumy, a także poszukiwania tej dawności, jakichś efektywnych spełnień państwa i państwowości.

O ważności wydarzenia świadczy fakt, że Sejm RP ogłosił rok 2025 Rokiem Milenium Koronacji Dwóch Pierwszych Królów Polski w Gnieźnie ■

Uniwersytet Wileński

Założony 1 kwietnia 1579 r. na mocy przywileju króla Stefana Batorego oraz bulli papieża Grzegorza XIII.

Powstał w wyniku przekształcenia kolegium jezuickiego w Akademię i Uniwersytet Towarzystwa Jezusowego. Posiadał trzy wydziały: filozoficzny, prawniczy i teologiczny. W XVI-XVII w. z uniwersyte-tem było związanych wielu znakomitych uczonych, m.in. Maciej Sarbiewski, Wojciech Wujek-Ko-jałowicz, Marcin Śmiglecki, Piotr Skarga, Jakub Wujek, Mikołaj Łęczycki. Akademia była też jednym z ważniejszych polskich ośrodków kontrreformacji. Profesorowie, tacy jak Skarga, silnie angażowali się w zwalczanie wpływów ewangelic-kich. W 1773 r. powstały obserwatorium astronomiczne oraz wydział fizyki i astronomii.

Po reformach, przeprowadzo-



JAN MATEJKO. PORTRET STEFANA BATOREGO

nym na polecenie Komisji Edukacji Narodowej przez M. Poczub-utta-Odlanickiego, działał jako Szkoła Główna WKL z polskim językiem wykładowym. Wykładowcy opracowali zasady języka litewskiego, w którym wydano też

pierwsze książki.

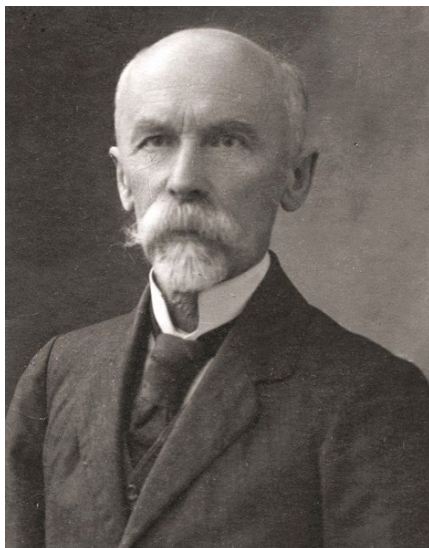
W okresie rozbiorów uczelnia początkowo straciła status uniwersytecki, jednak już w roku 1803 Aleksander I go przywrócił. Aż do powstania listopadowego była to jedna z najlepszych akademii w całym Cesarstwie, o międzynarodowej renomie. Zajęcia na niej prowadzili m.in. bracia Śniadeccy, Joachim Lelewel, Ernest Grodecki, Michał Oczapowski. W tym też czasie studiowali tu m.in. Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki. Uniwersytet został zamknięty w 1832 r. w wyniku represji po powstaniu. Z wydziału medycznego powstała (działająca do 1842) Akademia Medyko-Chirurgiczna, a z wydziału teologii – Akademia Duchowna (w 1842 przeniesiona do Petersburga). Ponownie uniwersytet powołano w 1919 r. jako Uniwersytet Stefana Batorego.

Marian Zdziechowski

Historyk idei i literatury, filolog, filozof, krytyk literacki i publicysta, rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

Urodził się 30 kwietnia 1861 r. w Nowosiólkach k. Rakowa w polskiej zamożnej rodzinie ziemiańskiej Edmunda i Heleny z Pułjanowskich. Był bratem Kazimierza – pisarza, publicysty i krytyka literackiego, oraz Fortunata i Józefa. Ukończył gimnazjum w Mińsku. Studiował na Wydziale Historyczno-Filologicznym Uniwersytetu Petersburskiego, a w ll. 1879–1883 na Uniwersytecie Dorpackim (Tartu). Studiował także w Zagrzebiu, Grazu i Genewie.

W 1888 r. zamieszkał w Krakowie, uzyskał tytuł doktora. Do I wojny światowej związany z UJ. W 1894 r. habilitował się. Po odzyskaniu niepodległości związał



MARIAN ZDZIECHOWSKI. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

się z reaktywowanym USB w Wilnie, był jego rektorem w ll. 1925-27. Prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie, współzałożyciel dziennika „Słowo”. W maju 1926 r. był jednym z kandydatów Piłsudskiego na prezydenta RP.

Autor szeregu prac z zakresu filozofii religii i literatur słowiańskich. Jego twórczość wywarła wpływ na wielu twórców polskich i zagranicznych. Gościnnie wykładał na Sorbonie. Członek węgierskiej Akademii Nauk. Był jednym z prekursorów sowietologicznej interpretacji ZSRR jako *Imperium Zła*. Określano go często mianem „sumienia narodu”. Apelował m.in. w sprawie zwolnienia z więzienia generałów aresztowanych po zamachu majowym.

Doktor *honoris causa* uniwersytetów w Wilnie, Dorpacie i Sege-dynie. Właściciel dworku w Suder-wie, gdzie mieści się szkoła jego imienia.

Zmarł w 1938 r. w Wilnie, pochowany na antokolskim cmentarzu wojskowym.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Michał Boym

Orientalista, jezuita, misjonarz w Chinach, przyrodnik, kartograf, jeden z pierwszych europejskich sinologów, propagator medycyny chińskiej w Europie.

Ur. w 1612 r. we Lwowie. W 1631 r. został jezuitą. W 1643 r. wysłany na chińską wyspę Hainan, gdzie prowadził działalność misjonarską – co uznawane było za największe wyróżnienie.

W drodze na Wschód wnikliwie obserwował i rysował, potem opisał dogłębnie badane przez siebie faunę, florę Chin, chińską medycynę, farmację, filozofię, zwyczaje i ubiory mieszkańców. Dzięki szczegółowym opisom, oznakowaniu szkiców i map nazwami w piśmie chińskim Europejczycy mogli lepiej poznać Cesarstwo Chin, po raz pierwszy w sposób usystematyzowany naukowo.



MICHAŁ BOYM

zowany naukowo.

Potwierdził ostatecznie, iż różne nazwy Chin, stosowane przez podróżników, dotyczą tego samego kraju, a Półwysep Koreański jest półwyspem, a nie wyspą, jak przedtem sądzono. Jako jeden z pierwszych Europejczyków sporządził

szczegółowy atlas Chin, zawierający podział na prowincje, ukazujący główne rzeki, jeziora i miasta, a nawet najważniejsze kopalnie złóż naturalnych. Potwierdził też fakt istnienia w VIII w. w Chinach pierwszego nurtu chrześcijańskiego, tzw. nestorianizmu.

Wysłannik cesarza Ming Jongli – ostatniego z rodzimej dynastii Chin, którego rodzina i główni dworzanie byli już wyznawcami Chrystusa. Boym przebył trudną i niebezpieczną drogę do Watykanu, by prosić chrześcijańskie mocarstwa o pomoc militarną dla chrześcijańskiego dworu Cesarstwa Chińskiego w walce przeciw inwazji pogańskich Mandżurów.

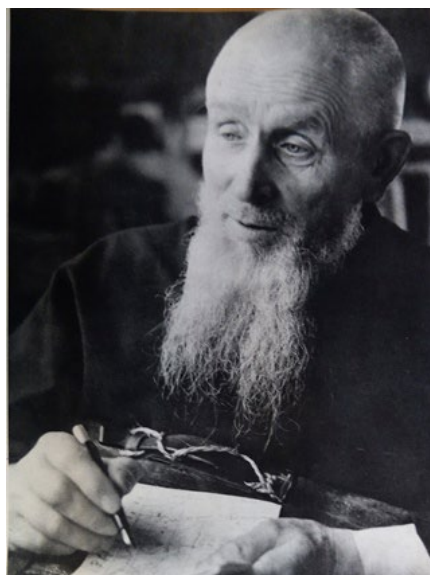
Pomimo niepowodzenia misji, przedsięwziął podróż powrotną. Umarł z wycieńczenia w 1659 r. na granicy Cesarstwa Chińskiego.

Władysław Żebrowski

Franciszkanin, misjonarz, założyciel ponad 30 sierocińców, prekursor wolontariatu i animaloterapii w Japonii.

Ur. w 1898 r. w Surowem k. Myszynca. W 1919 r. zaciągnął się do 1. Pułku Piechoty Legionów. W czasie wojny polsko-bolszewickiej bronił Wilna. Po wojsku uczył się rzemiosła u krawca, szewca, ślusarza i kowala. W 1925 r. wstąpił do Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych w Grodnie, przyjął imię zakonne Zenon. Po ukończeniu nowicjatu wraz z o. M. Kolbem wydawał „Rycerza Niepokalanej” i budował klasztor w Niepokalanowie. W Teresinie zbudował kapliczkę. W 1930 r. z o. Kolbem wyjechał na misję do Japonii.

Współtworzył misję katolicką w Nagasaki. Kolportował i współtworzył japońskie wyd. „Rycerza



BR. ZENON ŻEBROWSKI. 1959 R.

Niepokalanej”. Po wojnie organizował sierocińce dla dzieci. Ich wychowankowie kształcili się w różnych warsztatach. W Konogai powołał szkołę powszechną i gimnazjum. Organizował dla podopiecznych wy-

cieczki, loty samolotem, pływanie statkiem i okrętem, zawody sportowe, place zabaw z huśtawkami.

W 20 miejscowościach stworzył osiedla dla bezdomnych, zakłady dla okaleczonych podczas wybuchu bomby atomowej w Nagasaki. Założył ponad 30 ośrodków opieki społecznej. Zorganizował *Zeno shoneu Bokujo*, gdzie upośledzone dzieci, hodując i pielęgnując zwierzęta, przechodziły terapię. Docierał do marginesu społecznego. Jego działalność charytatywna była pionierska w Japonii. Pomagał potrzebującym, w tym po klęskach żywiołowych w innych krajach.

Odnaczony przez cesarza Orderem Świętego Skarbu IV klasy oraz Złotą Odznaką Orderu Zasługi PRL.

Zmarł w Tokio w 1982 r. Niedawno góry Fudzi-yama postawiono mu pomnik.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO

Święte Schody

MARIA ROTKIEWICZ

Scala Santa to 28 marmurowych stopni, po których Chrystus miał wchodzić do Pretorium – siedziby namiestnika Judei Poncjusza Piłata w Jerozolimie w Wielki Piątek.

Znajdują się one w sanktuarium tuż obok bazyliki św. Jana na Lateranie w Rzymie. Przywiozła je do Rzymu św. Helena, matka pierwszego chrześcijańskiego cesarza – Konstantyna, po swej wyprawie do Ziemi Świętej w 327-328 roku. Po tych schodach Chrystus miał wchodzić wielokrotnie, gdy Go sądzono i skazano na śmierć.

Sanktuarium w tym miejscu powstało w 1590 r. za czasów papieża Sykstusa V. Rok wcześniej papież poprosił swojego zaufanego architekta Domenico Fontanę, aby przeniósł Święte Schody z północnej strony starego Patriarchatu w jedną noc, do miejsca, w którym dziś się znajdują.

Od 1854 r. *Scala Santa* znajduje się pod opieką księży pasjonistów, których charyzmatem jest promowanie pamięci o Męce Chrystusa. Od tej pory pątnicy pokonują Święte Schody, należące do najważniejszych punktów pielgrzymkowych w Wiecznym Mieście, tylko na kolanach. Na pierwszym, jedenaścim i ostatnim stopniu jest kilka okienek szklanych, za którymi widać krzyże z mosiądzu i marmuru. Według średniowiecznej tradycji, na niektóre stopnie spadły krople Krwi Chrystusa po biczowaniu.

W 1723 r. papież Innocenty XIII zlecił nałożyć na schody drewnianą obudowę ochronną. Po konserwacji, przeprowadzonej przez



WCHODZENIE NA KOLANACH PO ŚWIĘTYCH SCHODACH JEST DLA WIELU PIELGRZYMÓW AKTEM POKUTY

ekspertów z Muzeów Watykańskich w 2019 r., Święte Schody są w stanie oryginalnym. Pracom konserwacyjnym poddano też XVI-wieczne freski, które znajdują się po obu stronach – to 33 malowidła nawiązujące do Męki Chrystusa. „Non est in toto sanctior orbe locus” – głosi napis wzdłuż ściany: *Nie ma na świecie miejsca bardziej świętego niż to.*

Obecnie zainstalowano windę, aby umożliwić osobom z trudnościami ruchowymi odbycie pielgrzymki i uzyskanie pełnego odpustu, który w sanktuarium jest udzielany na zwykłych warunkach codziennie (spowiedź, komunie, wyznanie wiary i modlitwa w intencjach papieża).

W Sanktuarium Świętych Schodów znajduje się także kaplica św. Wawrzyńca – *Sancta Sanctorum*. W czasach, kiedy intronizacje papieża odbywały się w bazylice św. Jana na Lateranie, stąd wychodziły procesje, które prowadziły nowo wybranego papieża.

Zaraz po wejściu do kaplicy wzrok przyciąga stara ikona Chrystusa na tronie, od średniowiecza

pokryta cennymi srebrnymi płytami. Jej wykonanie datuje się na przełom V-VI w. Według legendy, obraz miał być stworzony przez ewangelistę Łukasza i dokończony przez anioły – to „acheropita”, czyli stworzony w nadnaturalny, cudowny sposób – nie ręką ludzką.

Przed wizerunkiem Chrystusa stoi ołtarz, wyglądający jak sejf z zamkniętymi brązowymi drzwiami, na nim Mszę św. może celebrować tylko papież. Na XIII-wiecznych drzwiach przedstawione są postacie świętych Piotra i Pawła, przypominające o dwóch głowach Apostołów, które niegdyś były tu przechowywane. Wewnątrz znajduje się cyprysowa skrzynia z czasów Leona III, zawierająca liczne relikwie: od sandałów Pana Jezusa po głowy świętych Agnieszki i Praksedy.

Na ścianie naprzeciw wejścia do kaplicy w relikwiarzu z drewna i kryształu znajduje się fragment drewna, który tradycja identyfikuje jako część *triclinium*, na którym Jezus spoczywał podczas Ostatniej Wieczerzy w Wielki Czwartek ■

Polska Jerozolima

Kalwaria Zebrzydowska, położona w Małopolsce, u podnóża góry Żar, to jeden z najważniejszych ośrodków kultu chrześcijańskiego, często określana terminem polska Jerozolima.

To drugi, po Częstochowie, kierunek obierany przez pielgrzymów w całej Polsce i miejsce związane z Janem Pawłem II. To nie tylko kościół i klasztor, a także zespół kaplic i kościołów dróżkowych. Od początków powstania w XVII w. nierozdzielnie związana jest z rodem Zebrzydowskich, herbu Radwan. Fundator Mikołaj Zebrzydowski, później także jego potomkowie i następcy, wśród których znaleźli się Czartoryscy i Brandysowie, zadbali o to, by stała się miejscem kultu religijnego: w 1600 r. rozpoczęto budowę kościoła Ukrzyżowania i Grobu Pana Jezusa, oddanego w posiadanie zakonu oo. bernardynów. Fundacja klasztoru i kalwarii zaś nastąpiła w 1602 r., a prace prowadzone były w l. 1604–1609. W 1641 r. do klasztoru sprowadzono obraz Matki Bożej, który zasłynął cudami i licznymi łaskami. Zapoczątkował tym samym miejscowy kult maryjny. Kronikarz tak opisywał te dzieje: „...nic nie mąciło błogiego spokoju mieszkańców dworu w Kopytówce, gdy w tem jednego z ciepłych dni wiosennych, mianowicie w sam dzień Znalezienia Krzyża Pańskiego, tj. w piątek dnia 3 maja 1641 r. obraz Matki Bożej krwawymi zapłakał łzami. Sam Paszkowski [...] zrozumiał i poznał, że sam Bóg na to miejsce go przyprowadził, tembardziej więc rozrzucony tą szczególniejszą nad sobą w tych kilku ostatnich dniach łaską Bożą i widoczną opieką, przestąpił progi kościoła, złożył ze czcią obraz święty i zdumionym



DROGA KRZYŻOWA NA WZGÓRZE UKRZYŻOWANIA W KALWARII ZEBRZYDOWSKIEJ

Ojcom oświadczył, że skoro na to miejsce Pan Bóg potężną swą dłońią go skierował, więc stanowczo pragnie, by przedziwny ten obraz nie gdzie indziej, ale w Kalwarii pozostał”.

Obraz niedługo pozostał w kościele kalwaryjskim, gdyż Michał Zebrzydowski wybudował dla niego kaplicę, gdzie odbiera cześć do dzisiaj. 15 sierpnia 1887 r. biskup krakowski ks. Albin Dunajewski koronował obraz Matki Bożej Kalwaryjskiej koronami papieskimi.

Rzesze wiernych do Kalwarii przyciągają nabożeństwa na Dróżkach Pana Jezusa i na Dróżkach Matki Bożej. To nie tylko próba przeniesienia miejsc uświęconych obecnością Jezusa. Istotnym celem było przybliżenie pamięci o tamtych wydarzeniach, wciągnięcia wiernych do pełniejszego osobistego w nich udziału, do przeżywania męki Chrystusa. W roku 1947 urządzono w Niedzielę Palmową wjazd Chrystusa do Jerozolimy, którego przedtem nie odgrywano. W 1953 r. misterium otrzymało ostateczną

formę. Kilkudziesięciotysięczne rzesze pątników gromadzą się zwłaszcza podczas Chwalebego Misterium Pańskiego w Wielkim Tygodniu: obrzędy rozpoczynają się w Niedzielę Palmową wjazdem Chrystusa do Jerozolimy. Trwają w Wielką Środę, Wielki Czwartek i Wielki Piątek, kiedy to Piłat odczytuje dekret, skazujący Chrystusa na śmierć krzyżową. W tym miejscu rozpoczyna się tradycyjna Droga Krzyżowa. Liturgia Wielkopiątkowa w kościele Ukrzyżowania, celebrowana przez biskupa, zamyka misterium kalwaryjskie.

Wierni licznie przybywają do Kalwarii Zebrzydowskiej również w sierpniu, by uczestniczyć w Triumfie Matki Bożej.

W 1999 r. Sanktuarium Pasyjno-Maryjne w Kalwarii Zebrzydowskiej zostało wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Honorowym Obywatelom miasta jest Jan Paweł II, często bywający tutaj w młodości, a jako papież – dwukrotnie.

OPRACOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO

Mistrz Ortografii

Finał konkursu pod taką nazwą odbył się w Grodnie w dn. 29 marca br., przedtem w ośrodkach nauczania języka polskiego przeprowadzono eliminacje konkursowe. W finale „Mistrza Ortografii” uczestniczyło ponad 60 osób. To m.in. dzieci i młodzież z Grodna, Mińska, Lidy, Wołkowyska, Słonimia, Baranowicz. Konkurs był przewidziany dla uczniów w trzech kategoriach: klasy 5-6, 7-9 oraz 10-11. Najpierw uczniowie pisali dyktando, następnie zaś rozwiązywali test. Zanim jurorzy sprawdzali prace konkursowe uczniów, przed uczestnikami wystąpił zespół „Kolorowe Nutki” z Ośrodka Nauczania Języka Polskiego w Grodnie.

Organizatorem konkursu w tym roku, jak i przedtem, jest Związek Polaków na

Białorusi. „Mistrz Ortografii” cieszy się zainteresowaniem wśród uczniów, chociaż trzeba przyznać, że muszą dodatkowo popracować nad swoimi umiejętnościami poprawnego pisania. Na zajęcia do ośrodków nauczania przychodzą przecież tylko dwa razy w tygodniu. Mimo to sporo osób spośród uczestników konkursu wykazało się dobrą znajomością polszczyzny, co cieszy nauczycieli języka polskiego. A dla nich to było nie lada wyzwanie: bez dodatkowych zajęć dobrych wyników by nie było.

Niezależnie od osiągniętych rezultatów wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali od organizatorów dyplomy, a na laureatów we wszystkich trzech kategoriach czekały cenne nagrody.





PRZED UCZNIAMI I NAUCZYCIELAMI PODCZAS OCZEKIWANIA NA WYNIKI KONKURSU WYSTĄPILI UCZESTNICY ZESPOŁU *KOLOROWE NUTKI* Z OŚRODKA NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO W GRODNI

ARCHIWUM ZPB



JURORKI PODCZAS SPRAWDZANIA ZADAŃ ORTOGRAFICZNYCH

ARCHIWUM ZPB



PREZES ZPB ANDŻELIKA BORYS GRATULUJE LAUREATOM WYGRANEJ I CENNYCH NAGRÓD

ARCHIWUM ZPB



PREZES ZPB ANDŻELIKA BORYS - POMYSŁODAWCZYNI I ORGANIZATORKA KONKURSU *MISTRZ ORTOGRAFII* W GRODNI

ARCHIWUM ZPB



ORTOGRAFIA MOŻE BYĆ PASJĄ RODZINNĄ - SIOSTRY Z MIŃSKA PODCZAS TEGOROCZNEGO KONKURSU

ARCHIWUM ZPB



ANDRZEJ POCZUBUT TAŃCZY POLONEZA NA STUDNIÓWCE W BARANOWICZACH. 2012 R.

Piąte urodziny za kratami

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Dziennikarz i jeden z czołowych działaczy Związku Polaków na Białorusi Andrzej Poczubut został osądzony w politycznie motywowanym procesie na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. Odsiaduje wyrok w kolonii karnej w Nowopołocku.

To jedno z najgorszych miejsc odosobnienia, mających złą opinię wśród więźniów, którzy narzekają przede wszystkim na stosunek pracowników służby penitencjarnej do osądzonych oraz na trudną sytuację ekologiczną – w sąsiedztwie znajdują się dwa zakłady chemiczne. Andrzej Poczubut jest więźniem politycznym i znajduje się na tzw. liście terrorystów, dlatego jest w jeszcze gorszej sytuacji niż zwykli więźniowie w łagrze. Poza tym po raz trzeci został ukarany pobytem w „PKT” – celi więziennej w tejże kolonii. Przebywanie

w niej wiąże się z kolejnymi ograniczeniami i dalszym gnębieniem więźnia.

Nasz kolega za kratami obchodził swoje piąte z kolei urodziny, 16 kwietnia skończył 52 lata. Także w tym roku ma 25. rocznicę ślubu. Trudno mu pogodzić się z tym, że nie uczestniczy w dorastaniu swoich dzieci: córki i niepełnoletniego syna. Andrzej ma rodziców w starszym wieku, powinien o nich dbać, tymczasem to oni ciągle martwią się o jego los. Dotkliwym ciosem dla rodziny i dla Andrzeja jest całkowite pozbawienie go prawa spotkań z bliskimi przez cały jego dotychczasowy pobyt w łagrze. Dla porównania: więźniowie kolonii mają prawo do dwóch krótkich i dwóch dłuższych takich spotkań w roku. Dziennikarz natomiast pozbawiony jest nawet rozmów telefonicznych z rodziną.

Więźniowie kolonii karnej mają prawo do otrzymywania paczek z domu, Andrzej zaś – nie. Jego życie więzienne to same zakazy i na tym nie koniec jego udręk. Był wielokrotnie wtrącany do izolato-

ra karnego. Przebywanie w takich warunkach niszczy zdrowie. Pozbawienie go w ostatnim czasie prawa do codziennych spacerów zdrowiu również nie służy. Była więźniarka wspominała, że spacer były ważnym rytuałem dla poprawienia samopoczucia i szansą na popatrzenie, choć i przez kraty, na niebo.

Rodzina, koledzy i ludzie dobrej woli ciągle zadają pytanie: kiedy Andrzej Poczubut będzie na wolności? Jak widzimy, mimo nieustających protestów ze strony społeczności międzynarodowej i apeli o jego uwolnienie, mimo działań w tym kierunku władz polskich, od ponad czterech lat pozostaje za kratami.

Andrzej dzielnie się trzyma, przez małżonkę Oksanę przekazał wszystkim pozdrowienia i życzenia z okazji Świąt Wielkanocnych, dziękuje za pamięć i modlitwy. Wiemy, że Andrzej jest niewinny, dlatego nigdy nie ustaniemy w walce o jego uwolnienie! I nastanie ten dzień, gdy powitamy go na wolności. Oby nastąpił jak najszybciej ■

Kolejne ekshumacje na Wołyniu

Strona ukraińska jest gotowa do rozpatrzenia wniosków z Polski w sprawie ekshumacji na Wołyniu – zadeklarował 16 kwietnia br. wiceminister kultury Ukrainy Andrij Nadżos.

Podczas spotkania z grupą polskich dziennikarzy w Kijowie wiceminister zaznaczył, że strony polska i ukraińska są w trakcie ustalania miejsc na ekshumacje.

Andrij Nadżos powiedział, że temat Wołynia wykorzystywany jest propagandowo w rosyjskiej dezinformacji. Przyznał, że ma świadomość tego, jak istotne są dzieje II wojny światowej dla społeczeństwa polskiego.

Zapytany, czy wyobraża sobie, że w przyszłości Ukraina nazwie wydarzenia na Wołyniu „zbrodnią”, „ludobójstwem”, odparł, że takie sformułowania muszą być oparte na „bardzo dobrej bazie dowodowej”. Podkreślił, że w rosyjskiej dezinformacji często używane są w tym kontekście takie określenia jak: ludobójstwo, mordy masowe, egzekucje masowe.

– Myśmy „rozblokowali” ten proces i dążymy do tego, żeby stworzyć podstawę, aby np. zawodowi historycy, biegli sądowi, antropolodzy ustalili rzeczywistą skalę tych wydarzeń i żebyśmy w przyszłości na podstawie badań (...) mogli używać albo nie używać tych sformułowań – podkreślił A. Nadżos.

Już 24 kwietnia rozpoczęły się ekshumacje polskich ofiar w Pużnikach w obwodzie tarnopolskim. Tam w nocy z 12 na 13 lutego o 1945 r. ukraińscy nacjonaliści wymordowali, według różnych źródeł, od 50 do 120 Polaków. Wiceminister zwrócił uwagę, że pozwolenie na ekshumację w Pużnikach zostało



24 KWIETNIA BR. WZNOWIONO EKSHUMACJE OFIAR ZBRODNI WOŁYŃSKIEJ

wydane mimo trwającej wojny. Jego zdaniem, to istotny krok, żeby odebrać propagandzie rosyjskiej grunt manipulowania w tym obszarze.

Decyzja o zniesieniu obowiązującego od 2017 r. moratorium na poszukiwania i ekshumacje szczątków polskich ofiar zbrodni wołyńskiej została ogłoszona pod koniec listopada 2024 r. podczas wspólnej konferencji prasowej ministrów spraw zagranicznych Polski i Ukrainy: Radosława Sikorskiego i Andrija Sybihi. Strona ukraińska potwierdziła wówczas, że „nie ma żadnych przeszkód do prowadzenia przez polskie instytucje państwowe i podmioty prywatne we współpracy z właściwymi instytucjami ukraińskimi prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych na terytorium Ukrainy, zgodnie z ustawodawstwem ukraińskim”.

Polskę i Ukrainę od wielu lat różni pamięć o roli Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii, która w latach 1943–1945 dopuściła się czystki etnicznej na blisko 100 tys. Polaków.

O ile dla strony polskiej była to

godna potępienia zbrodnia ludobójstwa masowa i zorganizowana, o tyle dla Ukraińców był to efekt symetrycznego konfliktu zbrojnego, za który w równym stopniu odpowiedzialne były obie strony. Dodatkowo Ukraińcy postrzegają OUN i UPA wyłącznie jako organizacje antysowieckie (ze względu na ich powojenny ruch oporu wobec ZSRR), a nie antypolskie.

Ukraiński historyk Jurij Szapował uważa, że tematowi Wołynia nie poświęca się na Ukrainie należytej uwagi, zwłaszcza jeśli chodzi o Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej, który powinien zostać organizatorem i koordynatorem badań. Przyznaje, że pewne badania poczyniono i dotyczą one analizy przyczyn, które doprowadziły do tragedii Wołynia – przyczyn terytorialnych, politycznych, etnicznych, społecznych. Dodaje: „Do tego należy dodać badania nad aspektami militarnymi, skupiające się na działaniach takich struktur jak UPA i Armia Krajowa”.

OPRACOWAŁA
MARIA ROTKIEWICZ

Dlaczego śmierć na krzyżu?



PIOTR JAROSZYŃSKI

Ukrzyżowanie jako forma okrutnej kary pojawiło się w starożytnej Persji na wiele wieków przed Chrystusem. Ofiara umierała długo i w potwornych mękach. Rzymianie, podbijając mniejsze państwa, jak i dawne imperia, przejmowali od nich nie tylko dobre, ale również złe wzory.

Chwała im za to, że przejęli spuściznę greckiej kultury – to umacniało ich potęgę, nadawało ludzkiego oblicza, ale uleganie orientalnemu despotyzmowi doprowadziło w końcu do upadku samego Rzymu. Głównym źródłem siły Zachodu musi być siła moralna, a nie przemoc.

O tym, jak poniżającą w oczach Rzymian karą była śmierć na krzyżu, świadczy fragment mowy Cyce-rona, cytowany często w podręcznikach retoryki jako przykład figury retorycznej zwanej „gradatio” (stopniowanie). Cyce-ron powiada: „Pozbawić wolności obywatela rzymskiego jest zniewagą, biczować go – ciężką winą, zabić – nieomal samobójstwem, ale go ukrzyżować... jakże to nazwę?”. Ukrzyżowanie było tak poniżającą karą, że dosłownie brakło już dla niej określeń.

Jakże dramatyczna więc musiała to być scena, gdy Poncjusz Piłat,

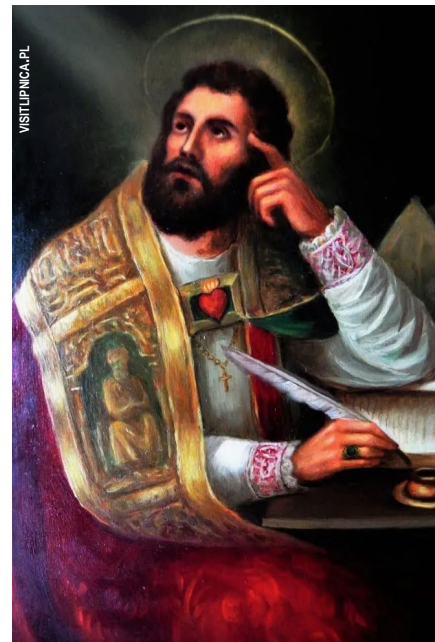


OBRAZ ŚW. TOMASZA Z AKWINU AUTORSTWA CARLO CRIVELLIEGO

reprezentujący władzę rzymską, po okrzykach „ukrzyżuj go!”, „ukrzyżuj go!”, mówi do zebranych: „Weźmicie go wy a ukrzyżujcie: bo ja w nim winy nie znajduję”. Odpowiedzieli mu Żydowie: „My Zakon mamy, a wedle Zakonu ma umrzeć, że się Synem Bożym czynił” (XIX, 6-7). I Piłat uległ, oddał im Chrystusa na ukrzyżowanie (XVI).

Śmierć Pana Jezusa na krzyżu jest jedną z największych tajemnic, która posiada swój głęboki wymiar teologiczny. W monumentalnym dziele *Summa theologiae* św. Tomasz z Akwinu zadał wprost pytanie: „Utrum Christus pati debuerit in cruce?” (Czy Chrystus musiał cierpieć na krzyżu?). Warto poznać odpowiedź, jaką przedstawił ten wielki doktor Kościoła (S. Th., III, 46). Św. Tomasz, powołując się na Pismo Święte, jak i na wypowiedzi innych doktorów Kościoła, wymienia kilka powodów takiej właśnie śmierci.

Śmierć na krzyżu jest wzorem



ŚW. AUGUSTYN

cnoty dla człowieka, który wierząc w Boga nie tylko nie powinien bać się śmierci, ale również nie powinien bać się rodzaju śmierci. Śmierć na krzyżu jest śmiercią najstraszniejszą. Jak Chrystusa takie cierpienie nie złamało, tak i każdy człowiek powinien znosić mężnie wszelkie cierpienia (św. Augustyn). Śmierć na krzyżu (z drewna) była odpowiednim zadośćuczynieniem za grzech pierwszych rodziców, którzy zjedli owoc z zakazanego drzewa. Chrystus umarł nie w ukryciu w ziemi, ale wyniesiony ponad ziemię; dzięki temu uświęcone zostało powietrze, a spływająca po krzyżu krew uświęciła też Ziemię (św. Jan Chryzostom). Umierający na podwyższeniu Chrystus przysposobił nas do tego, abyśmy mogli wznieść się do nieba. Ramiona krzyża, przecinające się w środku, symbolizują Opatrzność, która równomiernie ogarnia cały świat (Grzegorz z Nysy). W znaku krzyża zawarta jest symbolika



DROGA KRZYŻOWA ULICAMI GRODŃA. 2012 R.

najważniejszych cnót. Krzyż, rozciągając się na szerokość, ukazuje zakres dobrych uczynków, długość krzyża, rozpoczynająca się na dole, przypomina o cnocie długomyślności, która winna być jak krzyż – mocno ugruntowana i trwała, wysokość krzyża natomiast wskazuje na nadzieję, która zwrócona winna być ku Niebu (św. Augustyn).

Krzyż nie jest więc ani dowolnym symbolem religijnym, ani przypadkowym narzędziem Męki Pańskiej, ale jest mocno wtopiony w całą teologię Zbawienia, rozpościerając się od grzechu pierwotnego aż po Zmartwychwstanie. Chrześcijaństwo istotnie i realnie związane jest z krzyżem.

Trzeba to rozumieć i o tym pamiętać, aby właściwie podchodzić do Świąt Wielkanocnych. Bo jak Bóżemu Narodzeniu próbuje się dziś odebrać religijny wymiar, zamieniając Chrystusa na Dziadka Mroza albo na dobrodusznego Mikołaja, tak i Wielkanoc jest traktowana jako Święto Wiosny czy Dzień Kurczaczka. Widać to choćby po tym, jak trudno kupić kartki świąteczne, które zawierałyby rzeczywiście religijną symbolikę. A przecież właśnie kartki świąteczne są w okresie Świąt



ŚW. JAN CHRYZOSTOM

takim masowym medium – w dużych nakładach kursują po świecie. Wiele osób nadal chce je wysłać dla przyjaciół i rodziny, a nie tylko kartki w wersji elektronicznej.

Musimy do naszego życia podchodzić poważnie. Są momenty, w których trzeba umieć się zastanawiać, trzeba umieć się modlić, pozostać w ciszy, skupieniu i samotności. Cisza w Kościele jest bardziej wymowna niż hałas całego rozwrzeszczanego świata. Ten hałas nie ma innego celu niż odebranie nam zdolności do myślenia i modlitwy, a więc tego, dzięki cze-



ŚW. GRZEGORZ Z NYSY

mu przypominamy sobie o naszej godności.

Męka i śmierć Chrystusa na krzyżu jest dla nas niewyczerpanym źródłem do myślenia i przeżywania naszego własnego losu. Musimy pytać samych siebie: czy jesteśmy wystarczająco mężni wobec dotykających nas trudności, bólu i cierpienia? Czy z ufnością znosimy nasze troski? Czy jesteśmy dobroczyńcami? Czy potrafimy patrzeć daleko w przyszłość, wytrwale i z nadzieją? O tym wszystkim mówi krzyż, tego właśnie dotyczy Wielkanoc ■

Kościół w Cimkowiczach – skarb utracony



GIZELA CHMIELEWSKA

Gdyby kościół pw. świętego Michała Archaniola w Cimkowiczach na ziemi słuckiej przetrwał do naszych czasów, na ziemi białoruskiej byłby perłą w artystycznej koronie świątyń katolickich. Jego historię rozpoczął książę Jan Szymon Jurjewicz Olelkowicz w XVI wieku, gdyż to on wznosił tutaj drewnianą świątynię.

Prawie sto lat później w miejscu już zniszczonego kościoła powstał nowy, którego fundatorem był książę Leon Sapieha.

Przez kolejne lata obiekt spotykały różne koleje losu, łącznie z zakazem prowadzenia w nim działalności religijnej. Drewniany budynek szybko popadł w ruinę. Ze względu na to, że nie mogły się tu odbywać msze, śluby ani chrzty, wierni musieli korzystać z kościołów w innych miejscowościach. A te były położone daleko od ich domów – m.in. w Nieświeżu i Słucku. Ukaz tolerancyjny z 1905 r. pozwolił zmienić tę trudną dla katolików sytuację. Michalina Horwattowa, wdowa po marszałku gubernialnym Ottonie Horwacie, mieszkająca w Puzowie (dziś Wiesiołoje), w majątku brata Edwarda



MICHALINA Z WOYNIŁŁOWICZÓW HORWATTOWA. FOT. Z ARCHIWUM RODZINY WOYNIŁŁOWICZÓW

Woyniłłowicza postanowiła przywrócić świątynię do życia religijnego. Być może na jej decyzję miała wpływ śmierć bratanicy – Heleny Woyniłłowiczówny dn. 12 lutego 1903 r. Mniej więcej w tym samym

czasie brat Michaliny postanowił wybudować w Mińsku kościół pw. św. św. Szymona i Heleny, mający upamiętniać jego zmarłe dzieci – dwunastoletniego syna Siemkę i dziewiętnastoletnią córkę Helcię.

Decyzja marszałkowej Horwattowej

Michalina Horwattowa była osobą zamożną. Do tego bezdzietną. Pieniądze nie stanowiły dla niej problemu. Uznała więc, że trzeba je sensownie wykorzystać. Stąd decyzja o sfinansowaniu odbudowy świątyni w Cimkowiczach. Swoją „cegiełkę”, a konkretnie 1000 rubli dołożył do renowacji również jej brat. Do tego zbożnego dzieła pani Horwattowa zaangażowała artystę malarza Franciszka Bruzdowicza, ucznia Jana Matejki, absolwenta Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, urodzonego w Brodnicy na Pomorzu. Do dziś w archiwum krakowskiej uczelni znajduje się dokument, podpisany przez Józefa Bruzdowicza, brata artysty, potwierdzony notarialnie. Zawiera on informację o miejscu urodzenia malarza w zaborze pruskim.

W momencie rozpoczęcia pracy na ziemi śluckiej Franciszek Bruzdowicz miał już za sobą publikację rysunków w „Tygodniku Ilustrowanym”, wykonanie polichromii korpusu nawowego w kościele w Kielcach. Był też współzałożycielem Towarzystwa Polskiej Sztuki Stosowanej. Projektował kilimy, meble wiklinowe, malował obrazy, w tym portrety i pejzaże. Uczestniczył w wielu wystawach w Krakowie i Warszawie.

Do listopada 1903 r. Bruzdowicz wykonywał artystyczne prace malarzkie w farze w Nieświeżu. Prawdopodobnie pochlebne opinie zaprzyjaźnionych z Woyniłłowiczami Radziwiłłów wpłynęły na decyzję pani Horwattowej o zatrudnieniu artysty. Trochę wcześniej, bo w czerwcu 1903 r., parafię cimkowską objął młody, energiczny proboszcz – 26-letni ks. Tadeusz Oskierko. W porozumieniu z marszałkową Horwattową i Bruzdowiczem miał on czuwać nad harmonijnym przebiegiem robót przy renowacji kościoła.

Do pracy zostali zaangażowani



FRANCISZEK BRUZDOWICZ. FOT. „TYGODNIK ILUSTROWANY” NR 19 z 1908 R.



KS. TADEUSZ OSKIERKO. FOT. z KSIĄŻKI KS. JÓZEFATA ŻYSKARA PT. „NASZE KOŚCIOŁY” (DIECEZJA MIŃSKA)



WNĘTRZE KOŚCIOŁA PW. ŚW. MICHAŁA ARCHANIOLA W CIMKOWICZACH. FOT. J. NAJMANA. 1917 R.

miejscowi rzemieślnicy – stolarze, malarze murarze, kowale itd. Ze zrujnowanej świątyni usunięto wszystkie zniszczone elementy, ze szczątkami dachu włącznie. Zostawiono jedynie ściany zewnętrzne, bo te były jeszcze w dobrym stanie. Gdy drewniany kościół był gotowy, do dzieła przystąpił Franciszek Bruzdowicz. To on pokrył ściany świątyni malowidłami, przedstawiającymi kolorowe kwiaty, drzewa owocowe, wizerunki aniołów itd. Specjalnie dla tej świątyni artysta namalował też dwa obrazy:

jeden przedstawiający Najświętszą Maryję Pannę oraz drugi – św. Michała walczącego ze smokiem.

Nad drzwiami, prowadzącymi do zakrystii, umieszczono łożę kolatorską, a przy niej dwa herby – Syrokomlę Woyniłłowiczów i Pobóg pani Horwattowej, z ich inicjałami i datą: 1906. Gdy już wszystko było gotowe, zostały wydrukowane karty pocztowe z fotografiami wnętrza kościoła. Jedna z nich zachowała się w zbiorach rodziny Woyniłłowiczów.

Ornamenty, girlandy, anioły

Marszałkowa Horwattowa, jej rodzina, krewni i znajomi oraz znawcy sztuki byli zachwyceni dziełem Bruzdowicza. O pracy artysty pisano w Warszawie i Krakowie, także w Mińsku. W „Tygodniku Ilustrowanym” z 9 maja 1908 r. Michał Nałęcz informował:

„Ściany pokrywają się barwami, rysunkami, motywami zaczerpniętymi z chat ludu białoruskiego, z pod strzechy wyjętymi a zużytkowanymi z wielkim smakiem artystycznym przez p. Franciszka Bruzdowicza, utalentowanego malarza, pracą swą przejętego do głębi serca. (...) Kościół cimkowiecki czaruje odtąd harmonią barw, harmonią estetyczną, oryginalnością artystyczną w każdym calu. I odtąd skromna świątynia w Cimkowiczach stała się tym dla Litwy i Białorusi, czym dla Krakowa jest kościół o.o. Franciszkanów, zdobiony mistrzowską ręką Stanisława Wyspiańskiego. Motywy białoruskie, ujęte w artystyczną stylizację, wyjęte spod pędzla F. Bruzdowicza wyrosły w imponującą całość. (...) W belkowaniu pod pułapem umieścił szereg figur skrzydlatych, właściwie wariację jednej postaci, przez którą chciał artysta odtworzyć walkę tęsknoty i cierpienia, szukającej wyzwolenia w promieniach duszy. Artystyczny ten poemat malarski z głębokim podłożem ideologii filozoficzno-społecznej p. Br. ujął w formy zrozumiałe nawet dla oka prostaków, którzy w 9/10 wypełniać będą po wsze czasy oryginalną tę świątynię katolicką na ziemi o ludności więcej niż na połę wschodniego obrządku. (...) Całe ściany i pułap, wszystkie przedmioty mają brązowy kolor naturalny starego drzewa, na takim tle ciągną się barwne ornamenty, girlandy kwiatów polnych, na ścianach zaś prezbiterium – stylizowane krzewy róż, w nawach jabłonie, pod chórem wielkie dęby, co razem sprawia wrażenie jakiegoś gaju staroślawiańskiego. Dodajmy do tego



FRANCISZEK BRUZDOWICZ. PROJEKT POLICHROMII DLA KOŚCIOŁA W CIMKOWICZACH. 1908 R. ZE ZBIORÓW MUZEUM NARODOWEGO W WARSZAWIE

przychylnie słowo o przepięknych okuciach artystycznych drzwi, dokonanych przez miejscowego kowala, i ornamenty z drogich kamieni w oknach, a otrzymamy razem całość harmonijną, w pomyśle nową, w ten sposób nigdy jeszcze nie wyzyskaną, a zasłużoną sławę przynoszącą artyście, p. Bruzdowiczowi”.

W tym samym roku warszawski tygodnik „Świat” (nr 52) pisał:

„Dźwignął się, atoli w sposób zgoła niepospolity, jako świadekstwo szczególnie dobrej woli i gorliwości kilku ludzi, którzy wraz ze środkami materialnymi złączyli niezwykle miłowanie sztuki rodzinnej i dają jej wyraz żywy,

barwny i oryginalny. Fr. Bruzdowicz po trzechletnich zabiegach przemienił je w jakieś zaczarowane siedlisko swojskiego piękna i religijnego uroku. Do ozdoby kościoła zostały zużytkowane ozdoby swojskie, białoruskie, zaczerpnięte z chat ludu. (...) I oto kościół cimkowiecki mieni się bogactwem barw, estetyczną harmonią, żywą grą polichromiczną. Stając się tem dla Litwy i Białorusi, czym kościół oo. Franciszkanów ozdobiony przez Stanisława Wyspiańskiego dla Krakowa”.

We wrześniu 1908 r. rysunki i fotografie wnętrza kościoła w Cimkowiczach zostały zaprezentowane na wystawie rolniczej w Słucku. Tu

też świątynia zrobiła wielkie wrażenie. 11 października warszawska „Gazeta Świąteczna” informowała, że Michalina Horwattowa, dzięki której kościół został odnowiony „otrzymała dyplom honorowy za rozwijanie piękna w zdobieniu wyrobów przemysłu drobnego”. O dyplomie dla pani Horwattowej donosiły też inne gazety, w tym „Kurier Litewski” czy „Goniec Wieczorny”.

Trzy lata później informacja o cimkowickim kościele, wraz z licznymi zdjęciami została opublikowana w dziele pt. „Nasze kościoły” (Diecezja mińska, tom 1, cz. 2), przygotowanym przez ks. Józefata Żyskara.

Mieniąca się kolorami świątynia podobała się wszystkim, tylko nie mieszkańcom okolicznych wsi. Krytykowali mówiąc, że miejsce kwiatów i drzew jest w ogrodzie i sadzie, ale nie w świątyni. Oni zdecydowanie woleliby bardziej surowe i stonowane wnętrze.

Brama triumfalna dla bp. Cieplaka

Kościół w Cimkowiczach szybko stał się coniedzielnym miejscem spotkań zaprzyjaźnionych rodzin. I tak np., jak napisał w swoich wspomnieniach krewny Woyniłłowiczów Zygmunt Domański z Zaladzia, syn Anny z Wańkowiczów i Tadeusza Domańskich, po wizycie na przykościelnym cmentarzu ziemianie z okolicy zaproszeni przez Woyniłłowicza jechali na obiad do pałacu w Sawiczach. Podobno zazwyczaj jako ostatni zjawiał się tam ks. Tadeusz Oskierko.

Kościół już służył wiernym, ale pani Horwattowa nadal korzystała z pomocy Franciszka Bruzdowicza, skupionego wówczas na pracy w nowo wybudowanym kościele fundacji Edwarda Woyniłłowicza w Mińsku. Tak było np. przy okazji wizytacji ks. biskupa Jana Cieplaka w parafii cimkowickiej w sierpniu 1910 r. Malarz zaprojektował wówczas okazałą bramę



KOŚCIÓŁ W CIMKOWICZACH. FOT. J. NAJMANA. 1917 R.



OKOLICE CIMKOWICZ. MAPA Z OK. 1910 R.

triumfalną i wiele innych elementów artystycznych, co skrupulatnie w wydaniu z 26 sierpnia odnotował „Kurier Litewski”. Niestety, ani Bruzdowicz, ani parafianie, nawet biskup nie cieszyli się długo tym dziełem. W owym czasie obowiązywał wydany przez gubernatora zakaz stawiania takich „budowli”. Przyjechali więc żandarmi i na oczach zgromadzonych zniszczyli bramę.

Z talentu Bruzdowicza korzystał Mińsk. I to nie tylko przy pracach w kościele pw. św. św. Szymona i Heleny. Gdy wybuchła I wojna światowa, malarz przygotowywał materiały artystyczne na ważne wydarzenia, związane m.in. z pomocą dla Królestwa Polskiego. Jego dziełem były teczki na programy teatralne, także same programy oraz plakaty, informujące o koncer-



OLTARZ GŁÓWNY ŚWIĄTYNI W CIMKOWICZACH NA POCZTÓWCE

tach, które umieszczano w witrynach sklepowych. Ta działalność użytkowo-artystyczna skończyła

się w drugiej połowie 1915 r. Mimo że polichromia w kościele Woyniłłowicza nie była jeszcze skończona, Bruzdowicz musiał wyjechać z Mińska do Charkowa – jako poddany innego kraju został internowany. Wrócił dopiero w roku 1918.

Charewicze, Chłaniów, Ciechocinek

Świątynia w Cimkowiczach szczęśliwie przetrwała trudne czasy I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej. Niestety, autor jej iskrzącego się kolorami wystroju miał mniej szczęścia. Po powrocie z internowania w Charkowie, już bardzo schorowany, bez źródła dochodu, zaproszony przez rodzinę Terajewców, zamieszkał w ich dworze w Charewiczach w powiecie słuckim. Po napadzie bolszewików na majątek swoich opiekunów utracił wszystko, co jeszcze posiadał, z materiałami i przyborami do pracy włącznie. 13 listopada 1919 r. inż. Bohdan Terajewicz na łamach „Gońca Mińskiego” w nr 70 opublikował list, w którym opisał tragiczną sytuację artysty i jego śmierć. Bruzdowicz zmarł w czerwcu 1919 r., w wieku 58 lat:

„Zmarły znany był szerokim kołom ziemiaństwa naszego. Nieraz w przerwach między pracą swą malarsko-dekoracyjną a wycieczkami do Warszawy i Krakowa gościł on długie miesiące w dworach ziemi Mińskiej. Wszechstronnie wykształcony, o wysokiej kulturze towarzyskiej mile był witany w cichych zakątkach wsi. (...) Zmarł w czasie jednej z potyczek naszych z bolszewikami w czerwcu r.b.”.

Autor listu napisał, że Bruzdowicz został pochowany na wiejskim cmentarzu prawosławnym w Charewiczach. Podkreślił jednak, że powinien to być tymczasowy pochówek. Bo jego zdaniem, już w spokojnych czasach grób artysty należy przenieść do jednej z parafii, w której kiedyś pracował, a więc na cmentarz w Cimkowi-



TU KIEDYŚ W CIMKOWICZACH STAŁ KOŚCIÓŁ PW. ŚW. MICHAŁA ARCHANIOLA. 2015 R.

czach, Nieświeżu lub w Mińsku. Jak zaznaczył: „Przypuszczać należy, iż przyjaciele i znawcy talentu zmarłego zechcą przyjąć udział w oddaniu tej ostatniej posługi temu, który w ostatnich chwilach swego życia myślał jeszcze o pracy dla społeczeństwa”.

Niestety, spokojne czasy nie nadeszły. Traktat ryski zweryfikował plany inż. Terajewicza. Znajomi i przyjaciele Bruzdowicza, w tym Michalina Horwattowa i Edward Woyniłłowicz, ratując swoje życie, wyjechali do Polski. Dziś nawet nie wiadomo, czy na ziemi białoruskiej nadal istnieje mogiła artysty.

Marszałkowa Horwattowa przeżyła Franciszka Bruzdowicza o 22 lata. Zmarła 2 grudnia 1941 r. w Bzowcu na ziemi lubelskiej, w majątku należącym do wnuka jej siostry Gabrieli z Woyniłłowiczów – Witolda Mogilnickiego. Miała wówczas 93 lata. Mieszkała tam od lipca 1920 r. – od chwili ewakuacji z Puzowa i Sawicz. Została pochowana na cmentarzu w Chłaniowie, gdzie znajdowała się kaplica grobowa Mogilnickich. Wtedy jeszcze kościół w Cimkowiczach istniał. Istniał też osiemnaście lat później, prawda że od 1941 r. służący jako cerkiew, gdy w Ciechocinku, w Domu Księża Emerytów 10



FRAGMENT KOŚCIELNEJ KOLUMNY. 2009 R.

czerwca 1963 r. zmarł jego ostatni polski proboszcz – 86-letni ks. Tadeusz Oskierko. Został pochowany na miejscowym cmentarzu, przy ul. Wołuszewskiej w kwaterze księży.

Dzieło życia Franciszka Bruzdowicza, Michaliny Horwattowej i ks. Tadeusza Oskierki, czyli kościół w Cimkowiczach, od czterdziestu lat już nie istnieje – spłonął w 1985 r. Dziesięć lat temu widać tam było skromne resztki jakiejś kolumny, odkryte wejścia do zaśmieconych kościelnych podziemi, także cztery schodki. I tyle. Wszystko w gęstwinie drzew i krzewów. Jak jest dzisiaj? ■

Potop moskiewski w Wielkim Księstwie Litewskim.

Rok 1654: Initium calamitatis



SŁAWOMIR AUGUSTIEWICZ

POCZĄTEK ARTYKUŁU W NR. 03/2025

Na wieść o oblężeniu Mścislawia pod koniec lipca hetman wielki litewski Janusz Radziwiłł na czele 3 tys. jazdy opuścił obóz pod Orszą i ruszył na odsiecz.

Jednak, jak sam relacjonował: „od przedsięwziętej pod Mścislaw i tam rozprawienia się z nieprzyjacielem desistere [zatrzymać] i na jazdu powrót uczynić musiał (...) krótko oznajmuję. (...) Wiedziałem za pewne, że nieprzyjacielowi, już po zdobyciu, wysieczeniu i spalaniu Mścislawia, (czego nullo negotio [bez trudu] dokazał, bo wszystka szlachta zaraz za podstąpieniem Moskwy, (...) w pięciu chorągwi z zamku uszła była), przez niezyczliwych chłopów naszych już ostrzeżonemu, wielkie z Smoleńska przybyły posiłki”. Inny uczestnik kampanii pisał: „Poszliśmy byli komunikiem pod Mścislaw, dla dania braciej ratunku: aleśmy nic nie sprawili, bo nieprzyjaciół już był wysiekl i spalił, nimeśmy przyszli z odsieczą, a dla złych przepraw nie mogliśmy tak prędko jakieśmy sobie życzyli napaść nieprzyjaciela. Jużemy, ostrzeżonego przez złość chłopską, i wielkie posiłki z Smoleńska zastali. Chcieliśmy



POLSKA HUSARIA



JÓZEF BRANDT TOWARZYSZ PANCERNY

jednak mścić się krwie braciej naszej, (której tam bardzo niewiele było, bo (...)) zaraz przy podstępowaniu nieprzyjacielskim pucieka-

ła). Aż nas doszła wiadomość, że nieprzyjaciół we 40 tysięcy komunik z armatą przybliżyła się ku Orszy. Musieliśmy tedy powrócić do

obozu ze wszystkiego obnażonego. (...) Teraz stoi sobie nieprzyjaciel w sześciu milach od nas, za przepawami, a na wojska z Połocka i Witebska oczekiwają. (...) Dziś, jutro i co moment czekamy nieprzyjaciela, (...) i jeszcze jako ochotni gospodarze, potkamy go w mili jakiej od Orszy, i przyjmiem jako Pan Bóg zdarzy: choć humanitus [po ludzku] mówiąc, czterem tysiącom wytrzymać stu tysiącom ledwie podobna, a do tego konieśmy na tym podjeździe ponędzili”.

Aleksy Michajłowicz wysłał przeciw Litwinom silną grupę jazdy pod dowództwem Czerkasskiego, równocześnie spod Mściśławia ciągnęły naprzeciw Radziwiłła wojska Trubeckiego. Radziwiłł relacjonował: „Musiałem (...) regress [odwrót] do Orszy uczynić, skąd w sześciu tylko milach nieprzyjaciela we 40 000 znalazłem położonego i co godzina urywając, czatami się z sobą targając, rozprawy prędkiej wyglądam”. Kiedy „Moskwa podążyli do Orszy, hetman w obawie przed okrażeniem go przez nieprzyjaciela wycofał się z małą liczbą wojska [do Szklowa]. Zapraszał też powiat orszański, aby się przyłączyli, ale oni nie chcieli, potem marnie zginęli, bo nieprzyjaciel ich zaatakował, chociaż hetman posłał cztery chorągwie, które dobrze się sprawiły. Orszańscy nie po żołniersku rzucili się do ucieczki. I kiedy tłumnie przechodzili przez most na rzece Soży [lewy dopływ Dniepru], załamał się i wielu potonęło pochłoniętych przez rzekę. Porzucony sprzęt stał się łupem Moskwy”.

Kiedy, idące w ślad za wojskami Radziwiłła, oddziały moskiewskie po zajęciu Orszy zbliżyły się do Szklowa, gdzie znajdowali się Litwini, hetman podjął decyzję o wydaniu im bitwy, aby nie dopuścić do połączenia się Czerkasskiego z Trubeckim. „12 sierpnia stoczono bitwę, którego to dnia zaćmienie słońca zakryło niebo chmurami i w niektórych miejscowościach zapanowały ciemności”. „Moskwa



STRZELCY MOSKIEWSKY



ROSYJSKI BOJAR z XVII w., WOJEWODA WIELKIEGO PUŁKU

we 40 tysięcy przebranego komunika na wybór, podstąpiwszy blisko pod naszych pod Szklowem, chciała dwa miejsca opanować, z których bez wszego wątpienia mogłaby nie tylko razić, ale i zmieszać całe naszych: lecz książę jegomość

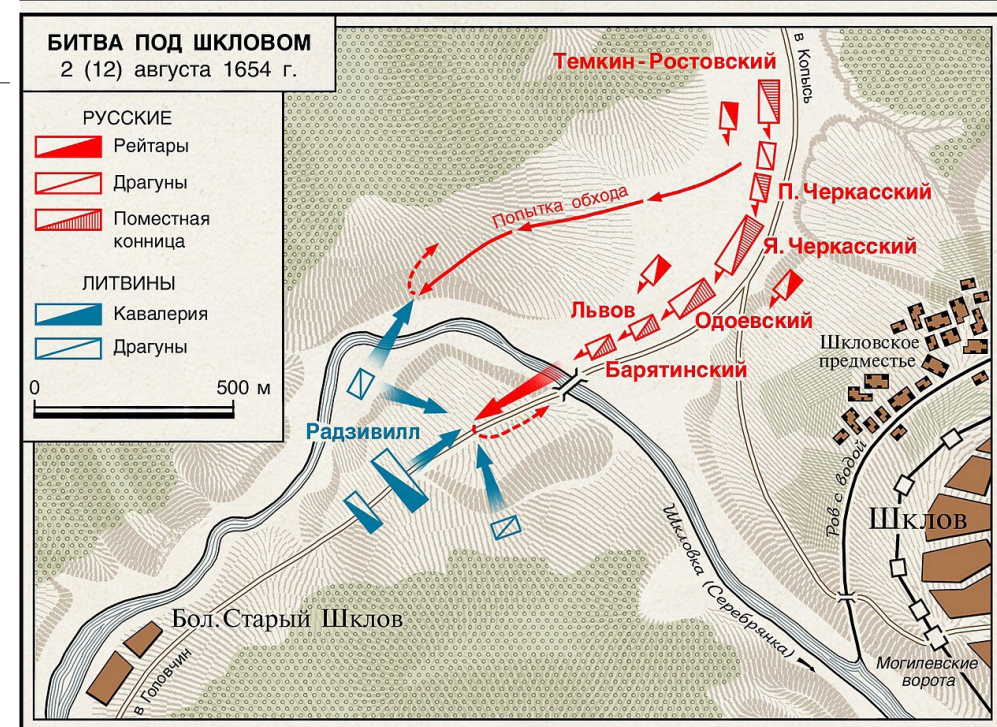
[Janusz Radziwiłł] postrzegłszy, żeby z tych miejsc summe periclitari [bardzo zagrożone] musiało wojsko, szedł przeciw nieprzyjaciółom, i nie dawszy się przez pewną przeprawę wszystkiemu wojsku jego przepawić, z tymi którzy się przepawili potykać się kazał. Lecz nim się z tymi rozprawiano, nowe pułki następowały bardzo potężne i wspierały naszych, jak nasi owych, co się wprzód przepawili byli. Kozackie rotty wprzód się potykały, potem usarskie posiłkowały, dragoni na zasadzkach po stronach rozłożeni, dobrze gesserunt rem [uczynili tę rzecz]. Nasi tandem pole otrzymali i wiktoryę, ale z nie-małą klęską, która ile w szczupłym wojsku bardzo znaczna być musi. Poruczników dwu zabito, towarzysztwa więcej 50: usarska mianowicie i kozacka chorągiew hetmańska, którym więcej sześciu razy potykać się przyszło, w wielkim

były ogniu i te najbardziej rażono. (...) Postrzelonych i posieczonych nie mało. Koni wielką moc nabiło. Wszystkich ludzi zginionych kładą 700. Ale ta clades decuplo majori clade [porażka dziesięciokrotnie większą porażką] nieprzyjaciela nagrodziła się, bo na 6 albo 7 tysięcy zabitych języki nieprzyjacielskie powiadały”.

Pomimo zwycięstwa sytuacja Radziwiłła nie była łatwa wobec olbrzymiej przewagi liczebnej przeciwnika. „Bo krom tego szczupłego wojska, ani z Panów, ani z szlachty tutejszej, co przedtem tysiącami liczyło, (...) z tych teraz żadnego nie widać, sam tylko (...) już przez sześć niedziel tak potężnego nieprzyjaciela od Połocka, Witebska, Smoleńska, Mścislawa trzymam na sobie, infestując go przecie i mieszając mu imprezy jego, kiedy go bić i znosić nie mogę”.

Po bitwie szkłowskiej armia litewska, wzmocniona dywizją Gosiewskiego, dragonią Bogusława Radziwiłła i piechotą niemiecką Jerzego Niemirycza, po kilkudniowym odpoczynku pod Hołowczynem 22 sierpnia, po otrzymaniu informacji o zbliżaniu się Trubckiego, ruszyła pod Białynicze i rozłożyła się obozem na lewym brzegu rzeki Druci. Tam została zaskoczona przez wojska moskiewskie, które odcięły im odwrót od północy. Kiedy po dwóch dniach, 24 sierpnia, Radziwiłł zdecydował się na dalszy marsz, pomiędzy Szepielewiczami a Ciecierzynem został zaatakowany przez Trubckiego.

„Gdy tedy pod Hołowczyn z tamtej strony przeprawy podstąpił, książę jegomość obóz z armatą i piechotą do Białynic wyprawiwszy, sam poszedł z komunikem i stanąwszy sam w Białynicach, a obóz dalej pomknąwszy, czekał tam wiadomości dokąd się nieprzyjaciel obróci. Wysłane podjazdy z niczym się wracały, dla wielkiej (jako powiadały) nieprzyjacielskiej ostrożności. Tymczasem nieprzyjaciel zaszedł mu w tył, że mimo



MAPA WALK POD SZKŁOWEM PODCZAS WOJNY POLSKO-ROSYJSKIEJ. 1654 R.

niego iść musiał. A że chciał tabór uprowadzić, poszedł w oczy z komunikem pod wieś Supelińce, tam na podjazd, co wsie palił, napadłszy zniósł go, i wziął języka dobrego więcej piętnastu. Z którego [wojska] rozgromieni, gdy dali znać nieprzyjacielowi w półtorej mile będącemu o wojsku naszym, we trzech może godzinach przyszedł on [Trubcki] ze wszystkim wojskiem bardzo potężnym, bo (...) było więcej 60 tysięcy. I było także to [wojsko], co się z naszymi pod Szkłowem biło, świeżymi przyczynione półkami. Dał książę jegomość pole, którego uniknąć nie mógł, jedno per turpissimam fugam [przez ohydą ucieczkę], i potkała się jazda nasza, lecz potężnie i szkodliwie bardzo od Moskwy wsparta i porażona, w rozsypkę iść musiała”. Hetman osobiście brał udział w bitwie, znalazł się nawet w bezpośrednim niebezpieczeństwie: „Książęcia jegomości z rąk prawie nieprzyjacielskich wydarła chorągiew kozacka, dawno słychanym cnoty i miłości ku wodzowi przykładem”.

Sam Radziwiłł tak relacjonował to zdarzenie: „Postrzał i sztych rohatyną Greffenberg to mój biedny odniósł, który mię ciałem swym wtenczas zasłonił, bo mnie to potkać miało. Jakoż znać, że mię zna-

li, bom też dość znacznie siedział w białym jednym żupanie na strokatym koniu i mogli się mnie dość w bitwie przypatrzeć; bo się tak dobrze do mnie darli, że u jednej przeprawy cztery chorągwie nieprzyjacielskie tak nas obskoczyli, że od 40 albo 50 koni chorągwi mej kozackiej ledwie już pięciu człeka, broniąc się, przy mnie zostało i daliby byli reszt, kiedyby [Samuel Jan] Juskiewicz nie przypadł z piechotą i nie odstrzelał nas”.

Sam hetman nie ocenił porażki jako dotkliwej: „Moskal (...) taką nas wycisnął raczej, niż zbił potęgą, nie ma czego bardzo triumfować”. W podobnym tonie pisali inni: „Moskwa i raczej rozproszyli naszych, aniżeli zwyciężyli”. Niemniej Radziwiłł został zmuszony do wycofania się na zachód, „rzucił się do Mińska, którądy rozproszeni uchodzili, zatrzymując ich, jednak żadną miarą zatrzymać się nie chcieli, i zwąchawszy to, miasto mijali”. Hetman usprawiedliwiał swój odwrót przewagą wojsk moskiewskich, „które póki się nie złączywszy z sobą” znosił „acz nierównym poczem, a jedno z nich pod Szkłowem, gdzie Pan Bóg (...) znaczną wiktoryją zdarzył. Ale iż nowe zewsząd niewstrzymane następowały siły, (...) nie mogąc się doczekać spodziewanych po-

siłków, wojsko tandem [wreszcie] uwodzić necessitas [konieczność] i ratio belli [porządek wojenny] przymusiła, której retjtyrady documentum jawnie wszystkim przed oczy kładzie, jaki sukurs wojsko to zamkom pobranym dać mogło, które i w polu nawałności nieprzyjacielskiej wydzierżyć nie mogło”.

Pozbawione nadziei na odsiecz miasta między Berezyną a Dnieprem kolejno wpadały w ręce nieprzyjacielskie. 3 września poddał się bez walki Mohylew, otwierając bramy nieprzyjacielowi i składając przysięgę na wierność Aleksemu Michajłowiczowi. 10 września poddał się Szklów, kilkanaście dni później Krzyzew. 29 września skapitulował po blisko trzymiesięcznym oblężeniu (od 8 lipca 1654) Smoleńsk, broniony przez wojewodę smoleńskiego Filipa Kazimierza Obuhowicza i pułkownika Wilhelma Korffa.

W kraju powszechnie potępiano obydwóch za oddanie twierdzy Moskwie: „Oddał je [miasto] miejscowy wojewoda, a był i Korff przez hetmana przysłany, chociaż nie brakowało żywności ani prochów. Obwiniano więc zwłaszcza wojewodę. Ponieważ jednak nie brakło racji oddania miasta, odłożono śledztwo przeciw wojewodzie do przyszłego sejmku, jaki przeciw Korffowi po złożeniu przez hetmana sądu w obozie; tam się prawda odkryje”. Również Janusz Radziwiłł uważał decyzję o kapitulacji za przedwczesną: „Boć czas to odkryje, że ani mankamentu, ani gwałtu nie było takiego, żeby się jeszcze potrzymać nie byli mogli”.

Moskwa kontynuowała ofensywę, zdobywając w październiku zamek w Horach (9 X 1654), a wkrótce potem (22 X 1654) Dubrownę „które dotychczas opierało się dzielnie; otrzymawszy od nieprzyjaciela obietnicę darowania życia, otworzyło bramy; słowa nie dotrzymano i dali szyje pod miecz”. „Nieprzyjaciół zamki bierze jako grzyby, czego mu impedi-



TWIERDZA SMOLEŃSKA



MAPA, PRZEDSTAWIAJĄCA ATAK NA SMOLEŃSK 16 (26) SIERPNIA 1654 R.

[unimożliwić] ani ja, ani to biedne wojsko nie może. Nie zostawa już nic, tylko jeden Bychów, który już by całej Białej Rusi dominium opanowali i nie byłoby się o co targować” – pisał Janusz Radziwiłł. Stary Bychów, oblegany do 26 listopada 1654 r. przez Żołotarenkę, ostatecznie się obronił.

2 grudnia 1654 r., po trzymiesięcznym oblężeniu przez wojska Wasyla Piotrowicza Szremietiewa, skapitulował Witebsk.

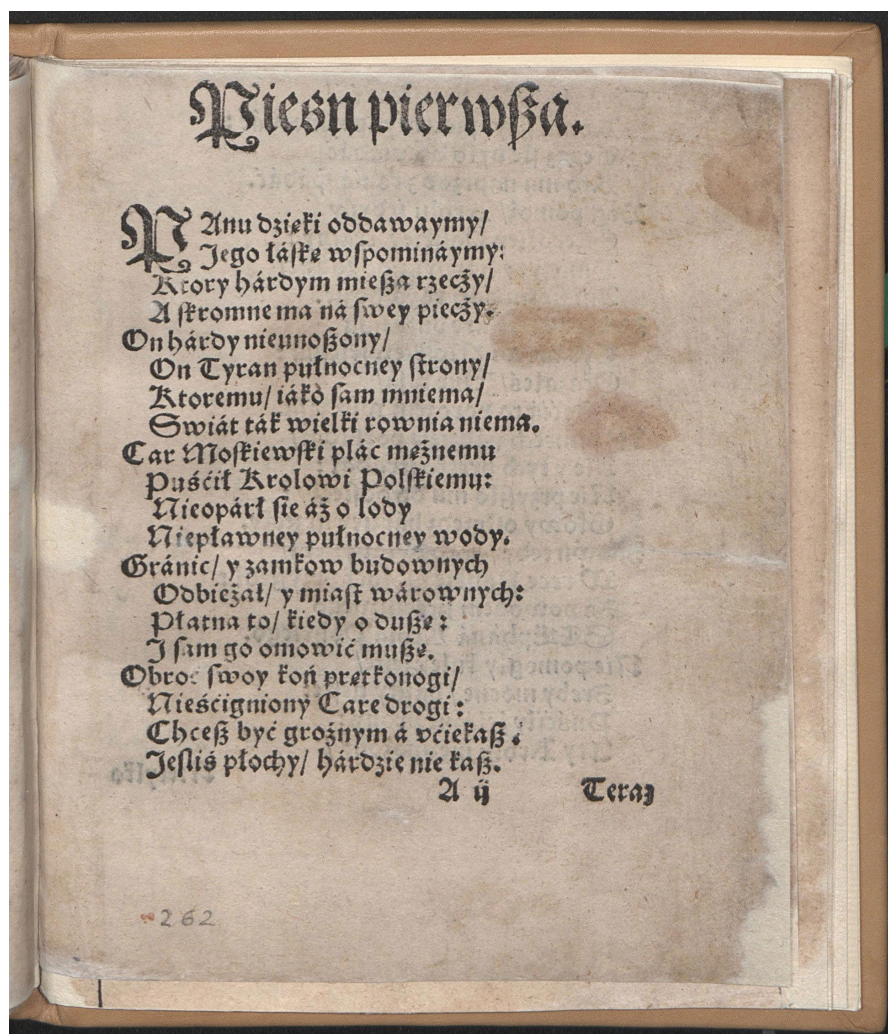
„Wojsko nieprzyjacielskie moskiewskie pierwaj miasto przez wielki i potężny szturm z pozabijaniem i posieczeniem szlachty, mieszczan, pospółstwa i dragonii i inszych ludzi, a potem i zamki z nami samymi i z niemi Żydami opanowało i wiele tedy, jaką nam samym szlachcie, tak i im Żydom Wasiliow Piotrowicz Szeremeciow – bojarzyn i przełożony tego wojska moskiewskiego (...) jako nas wszystkich, tak i ich Żydów (...) do więzienia pobrawszy, wszyst-



MIKOŁAJ WOLKOW. PANORAMA STAREGO BYCHOWA Z CZASÓW WOJNY POLSKO-ROSYJSKIEJ. MIASTO SIĘ OBRONIŁO PRZED NAWALĄ MOSKIEWSKĄ

kie majętności nasze, co tylko przy nas w Witebsku było, od nas, także i od nich Żydów, na gosudara pobrać kazał. (...) A to wszystko zabrawszy i nas samych i ich Żydów do więzienia pobrawszy do ziemi moskiewskiej zesłano, gdzieśmy i teraz w tem więzieniu jesteśmy, a jako my sami, tak i wszyscy Żydzi do wielkiego ubóstwa, nędzy i straty przyszliśmy, będąc w tem więzieniu i utrapieniu moskiewskim”. „(...) pierwszej w Wielkim Nowogrodzie, (...) w turmie ciemnej, za wielką strażą, przez niedziel kilka, w wielkiej nędzy i utrapieniu siedzieli, którym żadnego od gosudara karmu, (...) nie dawano, a takim ciężkim więzieniem trapieno, gdzie (...) nie mało tam w Nowogrodzie, tak i w drodze z tej wielkiej nędzy i utrapienia do kilkadziesiąt pomarło i pomarzło. A potem (...) jednych ze Pskowa, drugich z Wielkiego Nowogroda, kędyśmy w więzieniu byli, na insze miejsca i horody moskiewskie prowadzono, (...) wożono i więzieniem trapieno. A zatem do Kazani zaprowadziwszy, w więzieniu czas nie mały trzymano i do tego czasu trzymają”.

„Wszystkie niemal miasta – pisał historyk Ludwik Kubala – między Dnieprem a Berezyną wraz z bogatym Mohilewem dostały się w ręce moskiewskie. Trzy województwa smoleńskie, witebskie, mściławskie zupełnie zniszczone. Miasteczka, kościoły, dwory, osady, przepadły, 30 000 rodzin uciekło do Wilna, mnóstwo ludzi



JAN KOCHANOWSKI *PIEŚŃ O WZIĘCIU POŁOCKA*. ZE ZBIORÓW BIBLIOTEKI NARODOWEJ

zabito, 100 000 jeńców zabrano do Moskwy, znacznie większych odwieziono do Kazania”. „Jadąc do Kaługi widzieliśmy w drodze od Bołchowa począwszy wozy pełne kobiet i dzieci z Polski. Mężczyźni na miejscu zabici lub utopieni zostali. Siedm i ośm chłopaków lub dziewcząt sprzedawano za rubla”.

Krytyka ze strony dworu kró-

lewskiego i jego stronników za tę sytuację spadła na Janusza Radziwiłła. Zarzucano mu nieudzielenie pomocy Smoleńskowi, a wskutek odwrotu pod Mińsk, wydanie terenów za Berezyną na pastwę Moskwy. Jan Leszczyński, wojewoda łęczycki pisał do hetmana: „Na to jednak niewymownie boleję, że we wszystkich listach, któremkol-



WITEBSK BYŁ WAŻNĄ TWIERDZĄ NA PÓŁNOCNYM WSCHODZIE WIELKIEGO KSIĘSTWA LITEWSKIEGO, MAJĄCYM M.IN. TRZY ZAMKI OBRONNE

wiek miał z Księstwa, straconego Smoleńska Waszej Książęcej Mości przyczynę dają”. Sam hetman odpierał takie zarzuty: „Smoleńska im mnie magis sollicitum habuit cura [bardziej zależało na opiece], tym bardziej i poddanego żałuję, i boleć na to muszę, że ma kto tyle czoła, że mi albo winę tego poddania przypisuje, albo niedbalstwo w chodzeniu koło tego. (...) Tam podałem od murów czatę znaczną z panem [Hermanem] Ganskofem wyprawioną (...). Samem też nie próżnował, eo animo [tym duchem] pomknąwszy się na pogranicze, gdzie tak wielkie widziałem periculum [niebezpieczeństwo], żem się przez tak potężne wojska z pozostałą garścią ludzi przebijając na odsiecz. (...) Ci by się raczej wstydzić mieli, którym odium mei [nienawiść do mnie] tak zacimia oczy, że widzieć nie mogą, iżem toto conatu [całym wysiłkiem] posiłkował, chcąc biednym dodać odsieczy, i żem przez tak potężne wojska dwakroć przebijając się usiłował”.

Poza tym hetman skarżył się, że przez dwa miesiące powstrzymywał wroga bez żadnej pomocy ze strony króla i Gosiewskiego: „Niech Bóg sędzi tych, co nas na mięsne wydali jatki i umyślnie zgubić chcieli”. „Nie moja wina w tym, (...) iż nas nieprzyjaciół w takim przygotowaniu zastał, że nie mówię wojska, nie mówią pułku, nie mówię chorągwie, ale żadnego żołnierza albo obywatela na posiłek woj-

sku mojemu aż do siepielowskiej [bitwy] nie przybyło rozprawy. A zatym w tym nic winien być nie mogę, że ludu tych nadzieja zawiodła, którzy chcieli, aby Pan Bóg dla nas cud niesłychany uczynił i przez tę garść ludu moich zrobionych, znędzonych, niepłaconych, w konie i dostatki obnażonych, żadnej pomocy doczekać się niemogących świeżych wojsk nieprzyjacielskich dwadzieścia razy większą potęgę przełomił”. (...) „Biłem się i przegrałem, zwyczajna to; nie uciekałem jako pod Piławcami, anim się okupił jak pod Zborowem (...). Jam dość uczynił dwa tak potężne wojska po 70 tysięcy, po 80 drugie, tak długo na sobie trzymając i bijąc je, czas mój i nam przyszedł. I nie mogło być naturaliter inaczej. Boża wola stała się”.

Sytuacja była krytyczna, kiedy w obozie w Radoszkowicach pod Mińskiem stały pobite, nieopłacone i zdemoralizowane wojska litewskie, a hetmani byli skłóceni ze sobą, „Wtedy Moskwa dotarła do Berezyny, gdzie, jak mniemają, była niegdyś granica z Księstwem Litewskim” i nie próbowała posuwać się w głąb Wielkiego Księstwa. Uratowało to kraj przed ostateczną katastrofą w 1654 roku. „Owo zgoda tego nieprzyjaciela sam Pan Bóg trzyma, kiedyby szedł choć w małej gromadzie, Wilno i wszytkę Litwę wzięliby do tego czasu. Teraz około Wilna wszędzie pustki, poucikał lud jak

Moskwa Głębokie wzięła, a wsi i miasteczka stoją pustkami, bydło samo po polu chodzi. W Słucku także trwoga wielka od Kozaków, Żydzi do Wilna uciekają stamtąd”. Podobnie ocenił sytuację kanclerz wielki litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł: „Z pewnością gdyby nie miłosierdzie Boskie, nadal trwałoby zuchwałstwo nieprzyjaciela, który zawładnąłby Wilnem i całym W. Ks. Litewskim”.

Kończył się pierwszy etap wojny. „Któż (...) nie widzi, że na cienkiej bardzo nitce, a verius [bardziej prawdziwie] na samej łasce Bożej, która sama cuda zwykła czynić, pendet salus [zależy bezpieczeństwo] Ojczyzny naszej”.

Cytaty pochodzą z: M. Nagielski, Janusz Radziwiłł herbu Trąby (1612-1655), *hetman wielki*, w: *Hetmani Rzeczypospolitej Obojga Narodów*, red. M. Nagielski, Warszawa 1995, s. 469-480; *Korespondencja wojskowa hetmana Janusza Radziwiłła w latach 1646-1655*, cz. 2: *Listy*, opr. K. Bobiatyński, P. Gawron, K. Kossarzecki, P. Kroll, A. Majewski, D. Milewski, M. Nagielski, Warszawa 2020; *Akty wydawaemye Vilenskoju Archeograficzieskoju Kommissieju dla razbora drevnich aktov*, t. V, Wilno 1871; A.S. Radziwiłł, *Pamiętniki o dziejach w Polsce*, wyd. A. Przyboś, R. Żelewski, t. III, Warszawa 1980; *Ojczyście spominki w pismach do dziejów dawnej Polski*, wyd. A. Grabowski, t. I, Kraków 1845; *Materyały do historyi Małej Rosyi. Listy i uniwersały za Jana Kazimierza od 1650 do 1660*, wyd. P.K. Swidziński, t. II, Kijów 1852 ■

Kazimierzy Iłakowiczówny związki z Litwą



MIECZYŚLAW JACKIEWICZ

Wielu polskich prozaików i poetów związanych było z Litwą różnymi powiązaniem i kontaktami: twórczością, jak Juliusz Słowacki i Józef Ignacy Krasiński, więzami rodzinnymi, jak np. Henryk Sienkiewicz, Maria Rodziewiczówna czy Kornel Makuszyński, oraz pochodzeniem, jak Kamil Cyprian Norwid, Witkacy, Witold Gombrowicz, Józef Weyssenhoff czy Kazimiera Iłakowiczówna.

Wybitna polska poetka Kazimiera Iłakowiczówna urodziła się 6/19 sierpnia 1892 r. w Wilnie jako drugie nieślubne dziecko Klemensa Zana i Barbary Iłakowiczówny. Ojciec przyszłej poetki, Klemens Zan, najmłodszy syn Tomasza „Promienistego”, był radcą prawnym Kolei Wileńsko-Petersburskiej, prowadził też w Wilnie kancelarię adwokacką. Był ożeniony z Bronisławą z Moraczewskich, mieszkał z małżonką i czworgiem dzieci w Wilnie przy ulicy Zygmuntowskiej. Wiosną 1892 r. w drodze powrotnej z Grodna do Wilna, w tunelu Landwarowskim, przed samym Wilnem, został zastrzelony w przedziale wagonu.

KLEMENS ZAN, OJCIEC KAZIMIERY
IŁAKOWICZÓWNY

Ciało znaleziono dopiero na dworcu. Rewolwer leżał obok martwego Zana. Policja stwierdziła, że było to samobójstwo. Jednakże jego siostrzenica – Helena z Zanów Stankiewiczowa w swoich wspomnieniach stwierdziła, że tajemnicza śmierć Klemensa Zana wiąże się z jego działalnością konspiracyjną i sprawą kryminalną syna policmajstra Wilna. Ten, według niej, „uwiódł robotnicę, a gdy się dowiedział, że jest w ciąży, poturbował ją i poronił. Chciała wnieść skargę do sądu, ale żaden adwokat nie miał odwagi jej bronić i to w dodatku za darmo. Stryj Klemens podjął się jej bronić bezinteresownie”.

Matką Kazimierzy była Barbara Iłakowiczówna, którą wg H. Stankiewiczowej, Klemens Zan poznał na chórze w jednym w wileńskich kościołach. Barbara była ubogą nauczycielką, pochodzącą z Litwy, spod Dubinek (Dubingiai). Miała z Zanem też starszą córkę Barbarę. O matce Kazimierzy Iłakowiczówny nie wspomina: „Kiedy byłam ma-

KAZIMIERA Z SIOSTRĄ BARBARĄ. FOT. DOMENA
PUBLICZNA

leńka, tak mała, że się z tego wieku nic a nic nie pamięta, mieszkaliśmy z matką moją Barbarą i starszą siostrą w Wilnie. Mama była bardzo niezamożna, dawała lekcje i z tego żyliśmy we trzy ze starą nianką Kazimierzową. Matka nasza umiała po francusku, po niemiecku, po rosyjsku, po łacinie i po grecku. Dawała także lekcje muzyki i śpiewu. Pozostała na zawsze młoda, bo kiedy umarła, miała lat dwadzieścia osiem. (...) Mieszkaliśmy na poddaszu. Nigdy nie zapomnę dudnienia deszczu i gradu po blachach dachu”.

Matka przyszłej poetki chorowała na gruźlicę. Umarła w folwarku Śniegi, parafii Dubinki, w ówczesnej gminie Giedrojcie (Gedraičiai). Śniegi położone są na północ od Wilna w odległości 45 km. O śmierci matki K. Iłakowiczówna pisze we wspomnieniach: „Pamiętam dokładnie, jak umierała moja matka Barbara. Umierała na wiosnę w folwarku Tyszkiewiczowskim, który się nazywa Śnie-

gi. (...) Matka moja Barbara była osamotniona, żadna bliska rodzina u nas się nie pokazywała. Wiem, że istniała ciocia Roberta (...) oraz wuj Feliks, starszy pan, mój chrzestny ojciec. Nie cieszył się do nich nikt w domu”.

Po śmierci Barbarę Iłakowiczównę pochowano na cmentarzu parafialnym w Dubinkach. O grobach matki i ojca poetka pisze we wspomnieniach pt. „Trazymeński zajac”. Groby rodziców K. Iłakowiczówna odwiedziła tuż przed I wojną światową. „Bujne zielsko wyrosło w Dubinkach na grobie matki mojej Barbary. W tym czasie, kiedy odszukałam naszą starą Babę Jagę (niankę Kazimierzową – M.J.), poszłam również szukać grobu ojca. (...) Kiedy ja się urodziłam, on już od miesiąca nie żył. (...) Szukałam jego grobu na Rosie. (...) Nikt mi nic nie umiał powiedzieć o tym grobie. Chodziłam od kwatery do kwatery, pochylałam się nad płytami i rozsuwałam krzaki zasłaniające napisy. Szukałam grobu ojca trzy dni i znalazłam go. Krzyż i napis na rysunku, który wyobraża księgę do połowy zapisaną. Nie było śladu żadnej pamięci”.

Iłakowiczowie bezsprzecznie wywodzą się z Litwy, o czym może świadczyć etymologia nazwiska od rzeczownika „yla”, co znaczy szydło lub od miejscowości Iłłoki (Yłakiai), położonej na Żmudzi w pobliżu miasta Szkudy (Skuodas) pod granicą z Łotwą. W rozmowie z Łucją Danilewską, autorką książki „Portrety godzin”, poetka, mieszkająca w końcu życia w Poznaniu, powiedziała o Iłakowiczach: „Kiedyś chodziły słuchy, że Iłakowiczowie na samym początku mieli nazwisko Nykaitis i że ich potomkowie pochodzili ze wsi Iłłoka. Potem używali przydomka Naczko-Iłłakowicz, co podaje podobno herbarz Paprockiego... Ja sama dość późno dowiedziałam się, że Iłakowiczowie jeszcze istnieją. (...) W okresie powstań żył niejaki Napoleon Iłłakowicz, podobno



KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA



PO WRĘCZENIU POETCE NAGRODY LITERACKIEJ M. WILNA. W PIERWSZYM RZĘDZIE OD LEWEJ: PROF. M. ZDZIECHOWSKI, BP WŁ. BANDURSKI, K. IŁŁAKOWICZÓWNA, WOJEWODA WŁ. RACZKIEWICZ, RADNA IWASZKIEWICZOWA, PREZYDENT MIASTA J. FOLEJEWSKI. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

malarz”. Istotnie, w pierwszej połowie XIX w. żył na Litwie artysta-malarz Napoleon Iłłakowicz. Studiował w Wilnie, uczestniczył w powstaniu 1830 roku, przebywał na emigracji, do kraju wrócił w 1848 r., w Wilnie zamieszkał w roku 1857. Tutaj dał się poznać jako zdolny portrecista i malarz kompozycji religijnych.

Po śmierci matki Kazimierą zaopiekowała się Zofia z Zyberk-Platerów Buynowa. Przyszła poetka w wieku czterech lat zamieszkała w majątku Balatyno, a później w Stanisławowie na Inflantach (obecnie Łotwa). Uczyła się w domu, potem dwa lata uczęszczała na pensję Platerówny dla panienek z dobrych domów w Warszawie, maturę uzyskała w gimnazjum rosyjskim w Peters-

burgu. Następnie studiowała we Fryburgu, Genewie, Oxfordzie, Londynie i Krakowie, gdzie w 1914 r. otrzymała absolutorium.

Iłakowiczówna opuściła Wilno na zawsze w wieku czterech lat. Potem tylko dwa razy na krótko odwiedziła rodzinne miasto: przed I wojną światową, kiedy postanowiła odszukać groby rodziców, i w 1930 r., gdy otrzymała nagrodę miasta Wilna. Urodzona z nielegalnego związku autorka „Ikarowych lotów” wcześniej i bardzo dotkliwie poznała gorycz tego, co egzystencjaliści nazywali „wrzuceniem w byt”. Tylko że ona radykalnie różniła się od Orestesa, bohatera „Much” i wcielenia podstawowych dylematów filozofii Sartre’a. Podczas gdy on ugiął się pod ciężarem wolności, Iłakowiczówna już

w momencie urodzenia została skazana na los społecznie określony: jako nieślubne dziecko wpisała się w melodramatyczny schemat skrzywdzonej sieroty. Nigdy nie miała gniazda, do którego mogłaby powrócić, gdzie czułaby się u siebie w domu. Szczególnie odczuwała brak rodziny po opuszczeniu Zofii Buyno. „Od chwili opuszczenia matki mojej Zofii Buynowej z Zyberk-Platerów w 1905 r. aż do wstąpienia do MSZ w roku 1918 nigdy nie posiadałam ogniska równie podobnego do prawdziwego domu” – pisała poetka we wspomnieniach.

Mimo wszystko opieka Zofii Buynowej zmieniła całkowicie podstawy egzystencji przyszłej poetki i otworzyła przed nią lepsze perspektywy, które ona później wykorzystała.

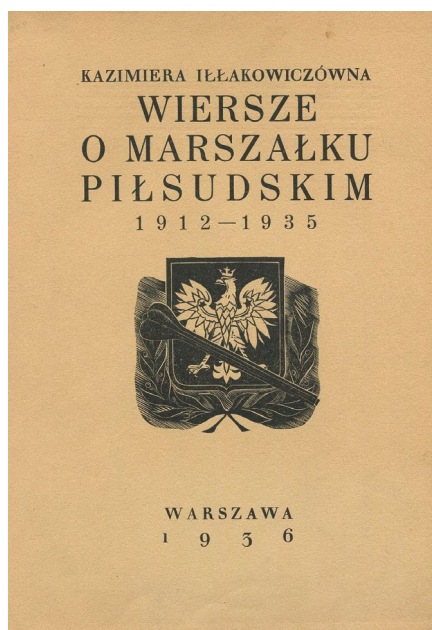
Fizycznie K. Iłakowiczówna Litwę opuściła na zawsze w dzieciństwie. – Ale tęsknota do Litwy – jak podkreśla Wojciech Jerzy Podgórski – pozostała. Jej siłę znamionuje właśnie kłamra pierwszego i ostatniego okrzyku z wiersza „Wezwanie”: „O Litwo, o ojczyzno, teraz się do mnie przyznaj!” – teraz, czyli w zenicie twórczości poetyckiej, kiedy autorka mogła wylegitymować się obfitym żniwem.

Poprzez całą twórczość poetycką Iłakowiczówny i w jej wspomnieniach przewija się Litwa jako aradia, kraj bliski i rodzinny. W książce „Ścieżka obok drogi”, charakteryzując Józefa Piłsudskiego, poetka podkreśliła wileńskość i litewskość charakteru Marszałka, oczywiście „litewskość” w znaczeniu historycznym, Mickiewiczowskim: „Z Józefa Piłsudskiego, w życiu domowym na Szlaku (w Krakowie – M.J.), promieniowała dobroć ojcowiska, łagodność zupełnie nasza, litewska, wileńska”.

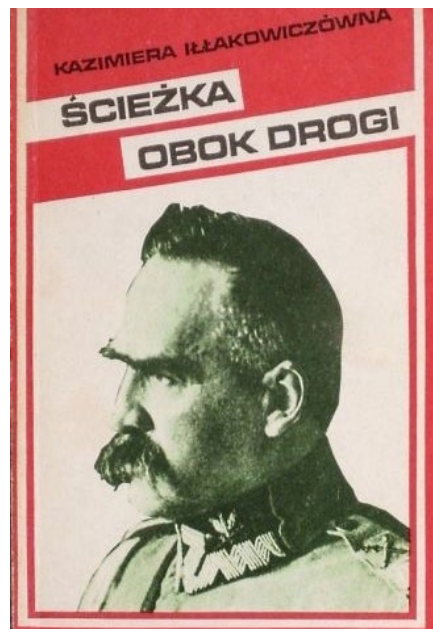
Określenia „moja Litwa”, „u nas na Litwie” często występują we wspomnieniach i w odbywających się w Poznaniu rozmowach z Łucją



KAZIMIERA IŁAKOWICZÓWNA TOWARZYSZY JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU PODCZAS ZWIEDZANIA MADERY ŁODZIĄ MOTOROWĄ. FOT. ZE ZBIORÓW NAC



KSIĄŻKI AUTORSTWA KAZIMIERY IŁAKOWICZÓWNY



Danielewską. W cytowanej „Ścieżce obok drogi” Iłakowiczówna przytoczyła dykteryjkę Piłsudskiego, którą opowiedział poetce, gdy poskarżyła się delikatnie, że praca sekretarza odpisującego na listy do Marszałka jest nudna. „To nic, że nudno, przywykniesz – powiedział Marszałek. – Znasz tę powiastkę o powstańcu u nas na Litwie, którego Moskale powiesili, a swoi w jakiś czas potem odcięli. Pytali się go: «Co pan czułeś?». A on powiada: «A nic. Wisza godzina, wisza druga, nudno, jeść chce sia... Wiadomo, nie przywyk szy». Nud-

no, ale przywykniesz. Jaż wiem, że nudno”.

U schyłku życia, w Poznaniu, po przeczytaniu przez lektorkę wspomnień ks. Waleriana Meysztowicza, poetka powiedziała do Danielewskiej z westchnieniem: „Moja Litwa. A wówczas Litwa rozciągała się od Białegostoku do Petersburga”.

Litwa, Inflanty, Kresy – kraje przodków i dzieciństwa poetki – zapłodniły jej wrażliwą wyobraźnię ziarnem najpiękniejszej poezji. Bujność Kresów, objawiająca się w krajobrazie osobowości ludz-

kiej, pozostawiła w poezji (i nie tylko w poezji) Iłakowiczówny koloryt niezmywalny. „Tam, na Kresach – podkreśla Ł. Danilewska – z głębokich pokładów ludowości naczepała ona soków, przenosząc swoją poezję szczęśliwie przez mody i prądy literackie przez lat z górą osiemdziesiąt”.

W 1930 r. Iłakowiczówna otrzymała nagrodę literacką miasta Wilna. To wyróżnienie bardzo poetkę uradowało, bowiem władze grodu nad Wilią i elity miejskie potraktowały ją godnie, z szacunkiem i atencją. Po latach w szkicu „Jak dostałam nagrodę miasta Wilna” poetka, wspominając rodzinne miasto, z rozrzewnieniem i czułością pisała: „Mój Boże, tutaj, po tych ulicach, biegała za lekcjami w dziurawych trzewikach moja matka. Tutaj na poddaszu nikła w oczach pożerana gorączką. Tutaj na cmentarzu na Rossie leży, zabity w kwiecie wieku (36 lat) kulą nieznanego mordercy mój ojciec. Stąd wyrosłam, tutaj się zaczęłam. Jakże dobre jest Wilno, że o mnie pamiętało. Jacy tu ludzie łagodni, jak życzliwie i spokojnie patrzają”.

Nagrodę literacką Wilna wręczył Iłakowiczównie 9 marca 1930 r. prezydent miasta Józef Folejewski w obecności biskupa Władysława Bandurskiego, wojewody Władysława Raczkiewicza, Ferdynanda Ruszczyca, Witolda Hulewicz, prof. Mariana Zdziechowskiego i innych luminarzy z udziałem członków Rady Miejskiej. Po wręczeniu nagrody, podczas wspólnej herbatki, poetka przysiadła się do stolików poszczególnych rajców miejskich. W tymże szkicu laureatka wspomina o spotkaniu z radnymi, przedstawicielami mniejszości narodowych ówczesnego Wilna: „Radny Żyd stwierdził, że to jest pierwsze posiedzenie Rady Miejskiej, na którym uchwalono coś jednogłośnie i gdzie radni przeciwnych obozów pili wzajemnie swoje zdrowie. Jak to było przyjemnie słyszeć taką rzecz! Radny Białoru-



MINISTER WACŁAW JĘDRZEJEWICZ WRĘCZA PAŃSTWOWĄ NAGRODĘ LITERACKĄ ZA ROK 1934 KAZIMIERZE IŁAKOWICZÓWNE. STYCZEŃ 1935 R.



KAZIMIERA IŁAKOWICZÓWNA (DRUGA Z PRAWYJ) I ZOFIA NAŁKOWSKA (TRZECIA Z LEWEJ) NA NAGRODZIE NIEZALEŻNYCH. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

sin miał do mnie krótką mowę po białorusku, w której powiedział, że jako mieszkańcy tej ziemi i oni, Białorusini, uważają mnie za swoją przedstawicielkę. Specjalnie się do niego ucieszyłam, bo tam gdzie mieszkałam w dzieciństwie, na wsi na Inflantach, wielu było Białorusinów, tak że to lud dla mnie najbliższy. I niankę miałam Białorusinkę. Litwini nic nie powiedzieli, ale mi przysłali potem «Pana Tadeusza» po litewsku. Wstydzę się, że nie znam litewskiego języka”.

W twórczości poetyckiej Iłakowiczówny tematyka litewska pojawia się dopiero na początku lat 30. W tomie „Popiół i perły” poetka zamieściła wiersz „Folwark na

Sztarnbergu”, w którym pojawiają się obrazy litewskie. W zbiorze „Ballady bohaterskie” (1934) wymienienia Dubinki z „zamkiem wysokim” oraz Wilno i Antokol.

Od roku 1926 do 1935 r. Iłakowiczówna była sekretarzem osobistym Marszałka Józefa Piłsudskiego. Zajmowała się jego korespondencją. Będąc blisko Belwederu, dobrze się orientowała w wydarzeniach politycznych tamtego okresu. Żywo interesowała się Litwą i sprawami polsko-litewskimi. Kwestie sporne między Polską a Litwą bolały ją bardzo, toteż często zabierała głos jako poetka, pisząc okolicznościowe wiersze, związane z wydarzeniami tamtych

lat.

15 lipca 1933 r. dwaj piloci amerykańscy, Litwini: Stepas Darius i Stasys Girenas, wystartowali z lotniska w Nowym Jorku na samolocie „Lituanica”, by przelecieć Atlantyk i dotrzeć do Kowna. Litwini pragnęli zademonstrować nie tylko swoje umiejętności pilotów, lecz także rozśłać na świecie swój niewielki kraj ojczysty – Litwę. Lądowanie na lotnisku w Kownie po przelocie 7186 km miało nastąpić między godziną 2. a 3. w dniu 17 lipca. Niestety, lotnicy nigdy nie dolecieli do celu podróży. Ich samolot zderzył się z ziemią i o godzinie 0.36 17 lipca, rozbił się w odległości 7 km od Myśliborza. Piloci ponieśli śmierć na miejscu. O czynie bohaterskich, odważnych Litwinów pisały gazety w Polsce, Europie i Ameryce. Kazimiera Iłakowiczówna na ich cześć napisała wiersz „Litewskim lotnikom”, w którym wyraziła podziw wobec bohaterstwa i żal z powodu śmierci pilotów:

Byle jaka była życia wartość,
niezmierzona bohaterstwa cena:
polecieli przez szerokie, otwarte
całe niebo Darius i Girenas.

.....
Nie powiedzą przenigdy nikomu
jaki lot był, jakie w im przygo-
dy...

Tylko przez sen, tam, na Litwie,
w domu,

Narzeczonej ślicznej, żonie młodej

Szeptać będą w długie noce,
mroczne noce

o przelotu ostatecznym wyniku,
o księżycach śmierci, o kolic-
skach wszechmocy

zimne usta bohaterskich lotni-
ków.

Mimo że po przyłączeniu Wilna do Polski kontakty z Litwą praktycznie się urwały, rząd polski jednak stale poszukiwał różnych dróg i sposobów do zawarcia porozumienia z sąsiednią Litwą.



KAZIMIERA IŁAKOWICZÓWNA. 1928 R. FOT. STANISŁAW BRZOWSKI. ZE ZBIORÓW NAC

W 1934 r. rządy polski i litewski zaczęły dochodzić do pewnego konsensusu. „Rozmowy polsko-litewskie podejmowane były w tym czasie wieloma torami” – pisze Piotr Łossowski.

W tym okresie, kiedy istniały pewne przesłanki na dojście do zgody, Iłakowiczówna napisała wiersz „Pora się godzić”. Opublikowała go w „Kurierze Porannym” 1 marca 1934 r. Utwór składa się z ośmiu sześciowersowych zwrotek. W pierwszej strofie poetka namawia:

Pora się godzić, panowie Litwi-
ni,

Wszystko najgorsze każdy już
uczynił:

Szkodził drugiemu jak tylko po-
trafił,

Zmyślał historię, męczył geogra-
fię.

Przynaglał śpiewać nawet nie-
boszczyki.

Dalej pisze, że nawet „histo-
rii zbrzydło słuchać naszych pie-
niactw”, więc znowu zwraca się
jakby inwokacją do narodu litew-
skiego:

Pora się godzić litewski naro-
dzie!

Że was niewielu, co to Litwie
szkodzi.

Tłumy są wielkie, a wszakże
wypowie

Wolę tych tłumów lepiej jeden
człowiek.

Ciżba jest mocną, a wszakże wy-
biera

Świętego sobie, albo bohatera.

Możesz niewielki naród, lecz wy-
brany:

Mową kolebki dosięgasz Iranu,

Moc twej stałości i wola wy-

trwania

Serca porusza, do podziwu składa-
nia...

Nikt cię ukorzyć nie chce, nikt ci
szkodzić,

Pora się godzić, litewski naro-
dzie!

Wiersz Iłakowiczówny został
zauważony. Na Litwie w przekła-
dzie Liudasa Giry ukazał się 22
marca 1934 r. w czasopiśmie szau-
lisów „Trimitas”. Równocześnie
pismo to zamieściło wiersz Liuda-
sa Giry „Tak, pora! Szanownej po-
etce Kazimierze Iłakowiczównie
w odpowiedzi”. Utwór ten prze-
tłumaczył na język polski Alfons
Bojko i oba wiersze wydrukował
miesięcznik Polskiej Młodzieży
Akademickiej Litwy „Iskry”.

W dość długim, bo składającym
się z dziewiętnastu sześciowerso-
wych zwrotek, Liudas Gira m.in.
napisał:

Dzięki za apel! Tak, pora się go-
dzić.

Czas już najwyższy na pokój
przychodzi.

Za dobre serce i za dobre chęci,
Za potępienie fałszu – również
dzięki.

Cenimy dobroć ludzką, chęci
piękne,

Milej wybierać dobre, niż wy-
stępne.

(.....)

Tak, i ja pragnę, byśmy we
wspólnej sprawie

Cierń wyszarpnęli, który ciało
krwawi.

Orzeł wasz przecie mocnym
dziobem słyń -

Niechże on pierwszy początek
uczyni.

Wam – cierń to tylko, rana mej
ojczyźnie

Rychło ją w Wilnie Te Deum za-
bliźni.

I utwór swój Liudas Gira zakoń-
czył wezwaniem:

Tak, czas sąsiadom zerwać
z wrogów mianem,

Groźby zawisły nad nami te



MIESZKANIE-PRACOWNIA KAZIMIERY IŁAKOWICZÓWNY – MUZEUM POŚWIĘCONE POETCE W POZNANIU.
MIESZKAŁA W NIM OD 1947 R. DO ŚMIERCI. FOT. DOMENA PUBLICZNA



**MASZYNA REMINGTON W MIESZKANIU-PRACOWNI
KAZIMIERY IŁAKOWICZÓWNY**

same.

Widział nas Grunwald we wspól-
nych szeregach,

Co dziś nas dzieli – świadomi-
ście tego.

Wolność na równi wam i nam
należy!

Dzięki za słowa, kolej w czyn
uderzyć!

W 1936 r. ukazał się drukiem
zbiorek wierszy Iłakowiczówny
pt. „Słowik litewski”, w którym
zawarła wiele pięknych utworów,
poświęconych Litwie i sprawie po-
jednania polsko-litewskiego. Wa-
claw Kubacki w recenzji tego tomu
pisał o Iłakowiczównie: „Jest w jej
poetyckiej postawie coś z przeko-
ry, coś z niedbałości wielkiej pani,

żeby nie powiedzieć z kresowego
gestu. Miłuje swą sztukę skrycie,
jak się to w Polsce mówi, «po li-
tewsku». Do poezji się nie przyzna-
je, spycha ją wstydliwie na dalszy
plan, a zarazem pragnęłaby przy jej
pomocy regulować dyplomatyczne
spory między państwami”.

Istotnie, poetkę boli podział lu-
dzi rozdzielonymi granicami, nie-
umiejących się ze sobą dogadać,
choć powinna ich łączyć wspólna
historia i wieloletnia walka o wol-
ność i niezależność. Nie potrafi
ona zrozumieć, dlaczego ludzie są
dla siebie tak okrutni. Więc zwraca
się do litewskiego słowika, którego
śpiew zapamiętała z dzieciństwa:

A śpiewaj coraz dalej, za wszyst-
kich się wypowiedz,

co dławiącej ich tęsknoty nie po-
trafią zawrzeć w słowie,

co wyszli z puszczy – ludzie
puszczańscy –

niezwyczajni służby jaśnie pań-
skiej...

Co gryzą w zębach przekleństwa
i modlitwy...

Za moich, za mnie, słowiku z Li-
twy,

za nas, poszarpanych granica-
mi...

Za nas, serce nasze, słowiczku,
kochanie.

Litwa dla poetki jest rajem utra-

conym i równocześnie ziemią obiecaną, Kanaan, do której – dobrze wie – nigdy nie wróci. Litwa jawi się jej w sennych marzeniach i we wspomnieniach z sierociego dzieciństwa. A w wieku dojrzałym pozbawiona, choć dobrowolnie, ojczyzny – zwraca się do Litwy, by pamiętać o niej i przyjąć po śmierci:

Na innej ziemi zostawiłam ślad,
wzór mój wyrylałam na nie naszym
spizu,

byłam jak posiew, co wschodzi,
gdzie padł.

Ty mnie, o Litwo, racz wspomnieć
choć krzyżem,

niech moje imię na tym krzyżu
stoi...

...bo byłam twoja.

(.....)

Stań, wesprzyj dłonie o graniczny
słup

i nie broń trumnie, kiedy w niej
przyplnę,

bo na cmentarzu jest w Dubinkach
grób

zawsze gotowy dla mnie i gościnny.

Wie każde drzewo, woda wie
i trawa

O moich prawach.

Litewskie pochodzenie Iłakowiczówna wyjawia nie tylko w poezji czy wspomnieniach. Mówi o swej litewskości w obcowaniu z ludźmi, także z Litwinami. W końcu sierpnia 1939 r. poeta Vytautas Sirijos Gira, syn Liudasa Giry, odwiedził Warszawę. Poznał tam wielu polskich pisarzy, spotkał się także z Iłakowiczówną, która wywarła na nim ogromne wrażenie. Do Kowna V. Sirijos Gira wrócił już po wybuchu wojny i we wrześniowym numerze czasopisma „Dienovidis” (Południe) wydrukował wspomnienia z Warszawy pt. „Ostatnie spotkania z polskimi pisarzami”. Napisał tam m.in. o autorce „Słowika litewskiego”: „Chcę wspomnieć o znakomitej poetce Kazimierze Iłakowiczównie, znanej również



TABLICA PAMIĄTKOWA POŚWIĘCONA POETCE NA KAMIENICY PRZY UL. GAJOWEJ 4 W POZNANIU.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

u nas, na Litwie. Naszemu krajowi w swoich utworach poświęca nie mało miejsca. Nadmienię, że uważa siebie za Litwinę: to podkreśliła w rozmowie ze mną...”

Wileński dziennikarz Jerzy Surwiło w artykule „Iłakowiczówna znana i nieznana” pisze, iż gdy pewnego razu jeden z polskich dziennikarzy zwrócił się do poetki z pytaniem: „W pani biografii wydarzenia dramatyczne przeplatają się z tragicznymi. Nigdy jednak nie poddała się pani. Gdzie leży źródło takiego życia, takiej postawy moralnej? – Poetka odpowiedziała: „W moim «kresowym» charakterze. Dawniej nazwano by go litewskim, jak i o nas mówiło się: Litwini. Moja postawa wynika z litewskiego ducha uporu, przekory”.

Iłakowiczówna w wolnej Litwie nigdy nie była. Kraj ten pozostał jedynie w jej pamięci, marzeniach i poezji. Świadomie wybrała Polskę i tutaj się zaadoptowała, zostając wielką poetką słowa polskiego. W wierszu „Do Polski” z wdzięcznością wyznała:

Upadłam z gniazda na bruk...
Podniosłaś mnie pisklęciem
spod nóg,
przycisnęłaś do serca po prostu

i odtąd w żyłach mi
niezmienny rytm twojej krwi
pozostał.

Po wojennej tułaczce powróciła do Polski. Od 1947 r. do śmierci w 1983 r. mieszkała w Poznaniu. O tym mieście w chwili goręczy napisała:

W Poznaniu na wygnaniu
szrony – białe jak gąski
W Warszawie na Powązkach
jeden smug ziemi wąski.

Poznań, to niepokorne miasto potrafiło na swój powściągliwy sposób być dumne, że Kazimiera Iłakowiczówna, wnuczka Tomasa Zana, córka jego syna Klemensa, Słowik litewski znad Wilii, na trwale sobie uwiła gniazdo nad Wartą. Ale ciało poetki spoczęło na zawsze w gościnnej mazowieckiej, polskiej ziemi. W tej ziemi, której całą siebie poświęciła, o czym napisała w wierszu:

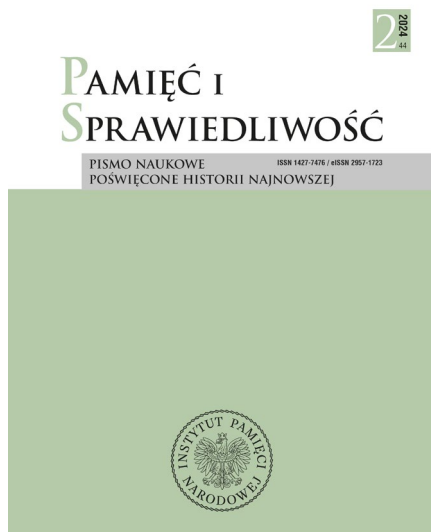
Ku twojej większej chwale
wysilę się i wypalę,
rozdam się, rozdaruję do szczer-
tu...

A ty, chłonąc mnie w swoim ryt-
mie,
o ojczyźnie mojej, o Litwie,
pamiętaj ■

O Sergiuszu Piaseckim

Ukazał się nr 44. czasopisma „Pamięć i Sprawiedliwość”, wydawany przez IPN.

Tematem przewodnim tomu jest osoba Sergiusza Piaseckiego i jego twórczość. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, agent wywiadu, kryminalista i więzień, następnie poczytny pisarz, żołnierz wojny i konspiracji lat 1939–1945, repatriant, a wreszcie emigrant polityczny – był on jedną z najbarwniejszych postaci wśród polskich literatów XX w. Kolejne jego życia przypominał Tomasz Balbus w eseju otwierającym numer. Wacław Lewandowski scharakteryzował powieść *Siedem pigulek Lucyfera* (1948), a Mirosław Golon wskazał na wartość tego utworu jako źródła do dziejów początków reżimu komunistycznego w Polsce. Następnie Krzysztof Polechoński



podkreślił, że mimo postępów badań, wiele elementów życiorysu omawianego pisarza, jak data urodzenia, stan cywilny czy szczególne pobytu w więzieniu, nie zostało do końca poznanych przez naukowców. W kolejnym studium

Ryszard Oleszkowicz przypomniał dzieje jednostki polskiego wywiadu wojskowego, w której Piasecki służył w II. 1921–1924. Adam Fitas porównał życiorysy, poglądy i twórczość Piaseckiego i Józefa Mackiewicza. Obaj pisarze pochodzili z polskich Kresów Północno-Wschodnich, przeżyli wojny w latach 1918–1920 i 1939–1945, a następnie zostali emigrantami politycznymi. Hans-Christian Trepte, pisząc o recepcji twórczości Piaseckiego w krajach języka niemieckiego, wskazał, że pisarz ten, choć należący do najpopularniejszych na omawianym obszarze, pozostaje nieobecny w tamtejszych badaniach literaturoznawczych.

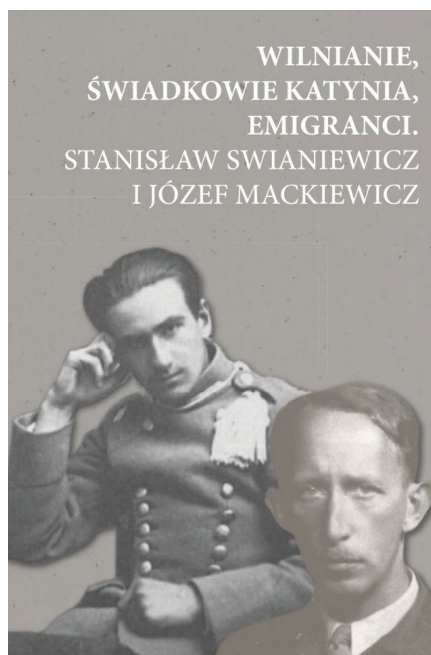
Niżej lokalizacja internetowa z dostępem do artykułów: czasopisma.ipn.gov.pl/index.php/pis/issue/view/117

Świadkowie Katynia

Pełna nazwa książki brzmi: „Wilnianie, świadkowie Katynia, emigranci. Stanisław Swianiewicz i Józef Mackiewicz”.

Jest pokłosiem konferencji naukowej w Wilnie z okazji 120. rocznicy urodzin Józefa Mackiewicza i 25. rocznicy śmierci Stanisława Swianiewicza. Publikacja ukazała się pod redakcją Ilony Lewandowskiej i Andrzeja Pukszy.

Adam Fitas, autor monografii o Józefie Mackiewiczu, wprowadza czytelnika do świata dwóch wybitnych postaci. W tekstach Haliny Turkiewicz, Janiny Snarskiej, Leonardasa Vilkasa i Ilony Lewandowskiej J. Mackiewicz jest przybliżony jako pisarz, którego twórczość pomaga zrozumieć zarówno historię, jak i teraźniejszość Wilna oraz Litwy. Dopełniają je artyku-



ły Adama Hlebowicza i Andrzeja Pukszy, pokazując literata na tle związków rodzinnych.

Sylwetka Swianiewicza jest przedstawiona piórami trzech mło-

dych polskich naukowców, którzy z perspektywy XXI w. oceniają postać wybitnego ekonomisty, socjologa, który, podobnie jak J. Mackiewicz, przyczynił się do tego, by Europa Zachodnia, USA i cały świat, nie zapomniały o tragedii katyńskiej. Socjolog Swianiewicz należał do grona najważniejszych twórców i działaczy wileńskiego Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej.

Książka wydana przez Instytut Polski w Wilnie, Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego i SEW Uniwersytetu Warszawskiego.

Cyfrowa wersja książki pod linkiem: pol.org.pl/wp-content/uploads/2023/12/Wilnianie-swiadkowie-Katynia.pdf

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Suplement do Słownika polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi

POCZĄTEK W NR. 02/2025

Brysacz Walentyna. Urodziła się 21 kwietnia 1957 r. w Soniczach niedaleko Grodna. Malarka, działaczka ZPB.

Ukończyła Uniwersytet Grodzieński. Organizatorka 11 plenerów malarskich nad Kanałem Augustowskim. Uczestniczyła w międzynarodowych plenerach malarskich i wystawach poplenerowych, organizowanych przez ZPB. W swoim dorobku ma 12 wystaw indywidualnych i udział w wielu wystawach zbiorowych, m.in. miała wystawę indywidualną w Białymstoku. Wraz z innymi twórcami TPP wspierała akcje charytatywne w Grodnie na rzecz chorych dzieci oraz akcje ZPB i Polskiego Radia Białystok „Podaruj gwiazdkę polskim dzieciom na Białorusi”. Jej obrazy znajdują się w Muzeum Etnograficznym w Gudzievicach, w Muzeum Adama Mickiewicza w Nowogródku, zdobią okładki 2. i 3. tomów zat. „Znakomici Grodnianie przełomu XIX-XX wieku”. Płótna malarki są również w prywatnych kolekcjach na Białorusi i za granicą. Artystka maluje pejzaże, kwiaty, martwą naturę, zabytki architektury.

Malarka aktywnie uczestniczy w życiu artystycznym Grodna. Jest członkiem Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi od początku jego powstania w 1992 r., a od roku 2017 prezesem TPP.

W 2004 r. otrzymała odznacze-



WALENTYNA BRYSACZ



WALENTYNA BRYSACZ ŚWIĄTYNIA NA KOŁOZY



WALENTYNA BRYSACZ OJCZYSTY PEJZAŻ

nie Ministerstwa Kultury RB „Za zasługi dla rozwoju kultury na Białorusi”.

Katalog 25-lecie Towarzystwa Pla-

styków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi. Grodno, 2017 – s. 9-10; wspolnota-polska.bialystok.pl/podaruj-gwiazdke-polskim-dzieciom-na-bialorusi-2/.

Celuk Stanisław. Urodził się w 1956 r. w Iszkoldzi, położonej w rej. baranowickim obw. brzeskiego. Malarz, rzeźbiarz, wykładowca. Zajmuje się także kowalstwem.

W roku 1975 ukończył Szkołę Malarstwa i Plastyki w Witebsku, w 1989 r. Białoruską Akademię Sztuk Pięknych w Mińsku. Wykonał wiele prac w zakresie kowalstwa dekoracyjnego, jest autorem pomnika wróbla w Baranowiczach. Pracuje jako wykładowca rzeźby, malarstwa, rysunku i kompozycji w Dziecięcej Szkole Sztuk Pięknych w Baranowiczach. Uczestniczył w wystawach, organizowanych przez TPP na Białorusi i w Polsce, a także w międzynarodowych plenerach we Lwowie i Grodnie. Należy do Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi.

Katalog 25-lecie Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi. Grodno, 2017 – s. 12-13.

Andrzej Chocianowski. Urodził się w 5 listopada 1977 r. w Mińsku. Rzeźbiarz. Zajmuje się rzeźbą monumentalną i małymi formami plastyki.

W 1995 r. ukończył Białoruskie Republikańskie Liceum Plastyczne im. I.O. Achremczyka (rzeźba), a w roku 2001 Białoruską Akademię Sztuk Pięknych w Mińsku na katedrze rzeźby. Studiował u A. Finskiego i W. Słobodczykowa.

Do jego ważniejszych prac należy zaliczyć tablicę pamiątkową w kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i dawnego majątku K. Sulistrowskiego we wsi Szemetowo (rej. miadzielski), rzeźbę „Zaproszenie” (Reykjavik), rzeźby wójta i skarbnika w ratuszu w Nieświeżu.

Z czasów studenckich, a do-



STANISŁAW CELUK



STANISŁAW CELUK SAMOTNOŚĆ



STANISŁAW CELUK POLOWANIE NA CZERWONEGO JELENIA

kładnie od 1997 r. bierze udział w wystawach zbiorowych oraz indywidualnych na Białorusi i za granicą. Oto niektóre z nich: 1998 – wystawa „Marathon-Artistique”, Nevers (Francja); 2004 – wystawa krajowa „Jesień”, Pałac Sztuki, Mińsk; 2005 – wystawa krajowa „Rzeźba białoruska” w ll. 1984–2004, Pałac Sztuki, Mińsk; 2007 – wystawa

„Człowiek-koło”, Białoruska Biblioteka Narodowa, Mińsk; 2007 – wystawa „Świadomość mitu”, Białoruska Biblioteka Narodowa, Mińsk; 2007 – wystawa „Misterium Bożego Narodzenia”, Muzeum Kina, galeria ARS LONGA, Mińsk; 2007; Międzynarodowy Festiwal Sztuki Awangardowej „Mamut – 2007”, Mińsk; 2008 – wystawa „Dokąd prowadzą

marzenia”, Muzeum Kina, Galeria ARS LONGA, Mińsk; 2008 – Pierwsze Republikańskie Biennale Malarstwa, Grafiki i Rzeźby, Pałac Sztuki, Mińsk; 2008 – wystawa „TechnoArt. 5. Element”, Pałac Republiki, Galeria Białoruskiego Uniwersytetu Kultury; 2009 – wystawa indywidualna w Gdańsku (Polska), Filharmonia im. Fryderyka Chopina; 2009 – wystawa „Sztuka zamiast snu”, pracownia-muzeum Zaira Azgura, Mińsk; 2010 – Republikański Festiwal Sztuki „Art segment”, Pałac Sztuki, Mińsk; 2010 – wystawa „Bronzasłouje”, Muzeum Literackie im. Janki Kupaly, Mińsk; 2010 – II Republikańskie Biennale Malarstwa, Grafiki i Rzeźby, Pałac Sztuki, Mińsk.

W 2007 r. zdobył 1. miejsce w nominacji „Rzeźba z brązu” na Międzynarodowym Kongresie Sztuki „Art week”, Moskwa (Rosja), w 2010 r. – 1. miejsce w nominacji „Okragła awangardowa rzeźba” na Międzynarodowym Kongresie Sztuki „Art week”.

Od 2004 roku jest członkiem Białoruskiego Związku Artystów Plastyków, od 2007 r. należy do Białoruskiego Związku Designerów. Jest również członkiem Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi.

Jego dzieła znajdują się w galeriach oraz kolekcjach prywatnych na Białorusi i za granicą.

Katalog 25-lecie Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi. Grodno, 2017 – s. 16-17; Альбом Сучасная беларуская скульптура, 2007, Мінск; be.wikipedia.org/wiki/Андрэй_Канстанцінавіч_Хацяноўскі.

OPRACOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ



ANDRZEJ CHOCIANOWSKI



ANDRZEJ CHOCIANOWSKI *Rok Koguta (SAMURAJ)*. 2017 r.



ANDRZEJ CHOCIANOWSKI *ZŁOTE REZERWY KRAJU*. 2008 r.



RZEŻBA ANDRZEJA CHOCIANOWSKIEGO

Brześć nad Bugiem



MAURYCY FRACKOWIAK

Kilka lat temu szczęśliwym trafem znalazłem się po raz kolejny na Białorusi. Tym razem dotarłem do miasta Brześć. Zakwaterowałem się w starym hotelu o nazwie „Bug”. Hotel ów to budowla przedwojenna, lecz współcześnie zmodernizowana. W każdym pokoju znajduje się dobrze wyposażony węzeł sanitarny. W restauracji hotelowej można się nieźle posilić.

Obiekt prezentuje przyzwoity standard i można go z czystym sumieniem polecać. Co ważne, hotel jest położony kilka kroków od reprezentacyjnej ulicy Lenina. Na tejże ulicy ujrzałem znany mi wizerunek wodza rewolucji październikowej. Widziałem podobnych bez liku, ale ten mi się spodobał wyjątkowo. Dlaczego? Ano dlatego, że prawym wyciągniętym ramieniem wskazuje na stojący w pobliżu kościół Podwyższenia Krzyża Świętego, w którym znajduje się cudowny obraz Matki Bożej Ocalenia. Rzecz jasna, udałem się doń i pomodliłem przed obrazem Najświętszej Panienki. Po wyjściu z kościoła powędrowałem dalej, mijając plac Lenina i skręciłem w ulicę Gogoła. Zmierzałem do ulicy o nazwie *Sowieckaja*, gdyż wiedziałem, że stanowi ona reprezentacyjny deptak



ŚWIĄTYNIA PRAWOSŁAWNA NA TERENIE TWIERDZY



WEJŚCIE DO TWIERDZY W BRZEŚCIU

miasta. Rzeczywiście, nie zawiodłem się i z ciekawością oglądałem liczne witryny sklepowe, kolorowe reklamy, ładne latarnie uliczne i estetyczne ławeczki, oblegane przez młodzież.

Następnego dnia, po dobrze

przespanej nocy, udałem się do cytadeli. Jest to wielki obiekt, którego centralna część znajduje się na wyspie. Całość twierdzy składa się natomiast z łańcucha 14 fortów zewnętrznych, tworzących pierścień obronny o obwodzie 45 km. Ja po-

przestałem na zwiedzaniu centralnej części fortecy. Wiodą doń dwie bramy, które również obejrzałem z bliska. Wewnątrz fortecy, w jednym z zachowanych budynków, znajduje się Muzeum Twierdzy Brzeskiej, na rozległym placu zaś widnieją dwie niezwykle budowle. Jedna z nich wielkością przewyższa bodaj egipskiego sfinksa i jest nią monstrualny monument z twarzą sowieckiego *soldata*. Druga, to 104-metrowej wysokości iglica w kształcie sowieckiego bagnetu. Na mnie duże wrażenie zrobiła rzeźba wielkiej, tragicznej postaci pełzającego żołnierza sowieckiego.

Ciekawym obiektem na terenie twierdzy jest cerkiew św. Mikołaja – dawna świątynia garnizonowa. Zbudowano ją w latach 1856-1879. Odbudowana w latach 90. po wojennych zniszczeniach, posiada niezwykle bogaty wystrój. Innym ciekawym obiektem historycznym są ruiny tzw. Białego Pałacu. Zamieszczona na ocalałym fragmencie ceglanego muru tablica informuje, iż w tym obiekcie dnia 3 marca 1918 r. został zawarty traktat między bolszewicką Rosją a Niemcami, Austro-Węgrami, Turcją i Bułgarią. Oznaczał on wycofanie się Rosji z I wojny światowej.

W dniu 22 czerwca 1941 r. Brześć stał się polem walki z wojskami niemieckimi. Twierdza broniła się aż do 29 czerwca, gdy na skutek bombardowań samolotów *Luftwaffe* dalsza obrona stała się niemożliwa.

Miasto Brześć ma długą historię, która sięga XI w., gdy gród został zajęty przez księcia kijowskiego Jarosława Mądrego, następnie przez króla Bolesława Śmiałego, w 1182 r. zaś przez księcia Kazimierza Sprawiedliwego, który wznosił w tym miejscu pierwszy – zapewne drewniany – zamek. Od XIV w. Brześć należał do Wielkiego Księstwa Litewskiego. W 1390 r. gród otrzymał magdeburskie prawa miejskie od króla Władysława



BUDYNKI BYLEJ FORTECY

MAURCY FRĄKOWIAK



AUTOR NA TLE POMNIKA W STYLU SOCREALIZMU NA TERENIE TWIERDZY. FOT. WŁASN. MAURCEGO FRĄKOWIAKA

Jagielly. W 1440 r. obwołano tutaj Kazimierza Jagiellończyka wielkim księciem litewskim. Miasto nabrało znaczenia, gdyż odbywały się w nim częste narady władców Polski i Litwy, a po unii lubelskiej zostało stolicą województwa brzesko-litewskiego. W drugiej połowie XVII w. Brześć był jednym z najbogatszych i najludniejszych miast Rzeczypospolitej oraz miejscem, w którym kwitła kultura i życie religijne najróżniejszych wyznań. W roku 1596 tutaj zawarto unię brzeską pomiędzy Kościołami prawosławnym a katolickim I Rzeczypospolitej. W XVII w. zbudowano tu klasztory wielu wyznań.

Niestety los nie zawsze był łaskawy dla jego mieszkańców. Miasto bowiem przeżywało również okresy wojen i grabieży. W 1648 r. wdarły się do niego wojska kozackie Chmielnickiego, w roku

1657 – wojska szwedzkie i siedmiogrodzkie, w 1660 r. zaś wojska moskiewskie pod wodzą Chowańskiego. Miasto wróciło we władanie Rzeczypospolitej w roku 1661. W okresie rozbiorów, w pierwszej połowie XIX w., władze carskie rozpoczęły w Brześciu budowę wielkiej twierdzy. Aby budowę zrealizować, zlikwidowano historyczne centrum miasta. Powstała twierdza, która wslawiła się obroną w dniach 14-22 września 1939 r., a następnie w czerwcu 1941 r.

Na koniec dodam, że niespodziewanie trafiłem w Brześciu do wielkiego marketu spożywczego. Był świetnie zaopatrzony i niczym nie różnił się asortymentem od wielkich marketów rodzimych.

Byłem w Brześciu zbyt krótko i myślę, że na zwiedzanie tego historycznego miasta należy przeznaczyć minimum trzy dni ■

Zwyczaje wielkanocne

Wielkanoc jest nie tylko najważniejszym i najstarszym świętem w chrześcijaństwie, łączy się także z wieloma tradycjami. Dawne obrzędy pomogą lepiej zrozumieć dzisiejszą tradycję, która kształtowała się w oparciu o różne wierzenia i obyczaje.

– Tydzień przed Świętami Wielkanocnymi jest Niedziela Palmowa. Co roku w Lipnicy Murowanej organizowany jest konkurs na najwyższą palmę. Konkurs Lipnickich Palm i Rękodziela Artystycznego w tej polskiej wsi (woj. małopolskie) odbywa się od 1958 r. w Niedzielę Palmową. Co ciekawe, we własnoręcznie zrobionych palmach chodzi nie tylko o piękne udekorowanie, ale i o wysokość. Wykonane z wikliny, zdobione kwiatami, barwnymi wstążkami i bibułą wzbudzają niemały zachwyt. Obecny rekord lipnickiej palmy to aż 37,78 metrów wysokości!

– Zanim zasiądziemy do śniadania wielkanocnego, w Wielką Sobotę wyruszamy z pięknie ozdobionym koszyczkiem wiklinowym do kościoła, by kapłan poświęcił znajdujące się w nim pokarmy. Obecnie ma to symboliczne znaczenie, ale dawniej błogosławiono wszystkie dania spożywane podczas świątecznej uczty, dlatego święcono je w domach. Zgodnie z tradycją, w koszyczku powinno znaleźć się 7 pokarmów o symbolicznym znaczeniu: jajko, chleb, sól, wędlina, masło, chrzan oraz kawałek ciasta. Zwyczaj dzielenia się jajkiem przy świątecznym śniadaniu ma podobne znaczenie do dzielenia się opłatkiem w czasie wieczerzy wigilijnej. Dzielenie niesie ze sobą życzenia pomnażania sił witalnych.

– Podobno co roku z okazji Wielkanocy na świecie produkowanych



ŁUKASZ GAGULSKI / PAP

TAKIE PALMY WIELKANOCNE TYLKO W LIPNICY MUROWANEJ - KOLOROWE, PIĘKNE I NAJWYŻSZE NA ŚWIECIE

jest 90 mln czekoladowych zajaczków. Zajacek wielkanocny symbolizuje płodność, nowe życie oraz odradzającą się po zimie ziemię. Zwyczaj dawania sobie zajaczek przywędrował z Niemiec, gdzie cukiernicy w XIII w. przygotowywali ich pierwsze wersje, wykonane z lukru i ciasta.

– Malowanie pisanek to dawny pogański zwyczaj Słowian. Zdobili oni pisanki symbolami, które odnosiły się do sił przyrody i bogów. Taki zwyczaj, w zmodyfikowanej formie, został przejęty przez Kościół. Do dzisiaj jajo symbolizuje początek nowego życia. Kiedyś jedzenie jajek w okresie Wielkanocy było zakazane przez Kościół, jednak w XII w. zakaz cofnięto.

– Jedna z największych kolekcji pisanek w Europie znajduje się w polskim Muzeum Pisanek w Ciechanowcu. Zebrano tam ponad 2000 jajek z całego świata! Wśród eksponatów znajdziemy nie tylko jaja kurze, ale również przepiórcze, strusie, kacze, gęsie, bocianie, a nawet jaja pingwina. Są także jajka ze szkła, metalu, porcelany, papieru,

drewna, kamienia i in. materiałów. Pisanki dekorowane są metodą wyklejaną, skrobaną czy ażurową. Na Białorusi Muzeum Pisanek mieści się w Sopoćkiniach, miejscowości prawie w 100 proc. zamieszkałej przez Polaków, gdzie są pielęgnowane tradycje przodków.

– Jajka Fabergé to najsłynniejsze i najcenniejsze pisanki na świecie. Te dzieła sztuki złotniczej wykonywano w pracowni jubilera Petera Carla Fabergé z najdroższych materiałów – złota, srebra, kości słoniowej, masy perłowej i kamieni szlachetnych. Pierwsze cenne jajko powstało w 1884 r., gdy car Aleksander III zlecił jego wykonanie jako prezent dla małżonki. W środku bogato zdobionego jajka kryła się niespodzianka – drugie jajko, a w nim złota kura i korona. Po śmierci Aleksandra III jego syn kontynuował zamówienia pięknych jaj z niespodzianką u naddwornego złotnika. Moda na jajka Fabergé trwa nadal, największą zaś wartość mają te z czasów carskich.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO



WATYKAN. SPOTKANIE PAPIEŻA FRANCISZKA Z BISKUPAMI DIECEZJI GRODZIŃSKIEJ, REKTOREM, WYKŁADOWCAMI I ALUMNAMI WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W GRODNIU. 28 KWIEŚNIA 2015 R.



NIEZAPOMNIANE, PEŁNE RADOŚCI SPOTKANIE DUCHOWNYCH Z OJCEM ŚWIĘTYM NA PLACU ŚW. PIOTRA W WATYKANIE. 28 KWIEŚNIA 2015 R.

